

Droży Czytelnicy!

Witam wszystkich – a zwłaszcza pierwszorocznych – w nowym roku akademickim. Żeby było nam rażniej, przypominam, że tylko od nas zależy, jak przeżyjemy nadchodzące miesiące – proponuję trzymać się wersji, że będzie to najlepszy rok w naszej studenckiej karierze (a nawet jeśli nie, to będziemy się tym martwić znacznie później).

Tegoroczny październik to oczywiście Dni Aktywności Studenckiej, na które bardzo serdecznie zapraszamy, Akademickie Targi Pracy i... wybory parlamentarne. Pewne wakacyjne doświadczenia uświadomiły mi, że wybory to temat dla większości Polaków niezmiernie ważny, co akurat nie jest niczym nadzwyczajnym – bycie zaangażowanym obywatelem jest dzisiaj w cenie. Gorzej jednak, że często ujawnienie swoich poglądów oznacza jednocześnie narażenie się na niewyszykaną krytykę przez osoby o odmiennych poglądach, a nawet szyderstwo czy kpinę. Dlatego też z całego serca apeluję o rozsądek w tej kwestii – nie pozwólmy, żeby naturalnie, jak przystało na państwo demokratyczne, podzielone głosy zaważyły na naszych stosunkach z przyjaciółmi, znajomymi i współpracownikami. Najlepiej przestrzegać kilku prostych zasad – nie rozmawiać na temat wyborów, kiedy wiemy, że wzbudza to w nas lub potencjalnym rozmówcy negatywne emocje. Unikajmy też tych tematów w rozmowie ze współpracownikami lub z osobami, których dobrze nie znamy. A jeśli już zaczniemy dyskusję, nie zapominajmy



o szacunku w stosunku do rozmówcy. Nie pozwólmy, żeby PiS czy PO, albo, co gorsza, stroniczne media przedstawiające przekolorowane fakty lub wręcz kompletne bzdury, determinowały nasze postrzeganie ludzi dookoła nas. Przecież każdy człowiek ma wystarczająco dużo zalet, na których można się skupić.

Mam nadzieję, że spodoba Wam się nowy „Żak” – nieco ulepszony, trochę pozmieniany, ale ostatecznie wciąż ten sam – witający studentów nieodmienne już od 16 lat.

Miłej lektury!

Satyra na ostatniej stronie również nawiązuje do tematu wyborów – ma ona na celu tylko i wyłącznie ukazanie absurdu, jakim jest ośmieszanie obrońców odmiennych poglądów i robienie z nich przy okazji postaci groteskowych, kuriozalnych.

Jagoda Kozik

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
Akademik T-3, sala 6
e-mail: zak_pwr@pwr.edu.pl**

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach niezamówionych.
Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą.

CHCESZ WIĘCEJ?

WYDANIE ELEKTRONICZNE I WIĘCEJ
INFORMACJI ZNAJDZIESZ NA:
WWW.ZAK.PWR.EDU.PL



„ŻAK” NA FACEBOOKU
DOŁĄCZ DO FANÓW NA:
[FACEBOOK.COM/ZAK.PWR](https://www.facebook.com/zak.pwr)

Redaktor naczelna
Jagoda Kozik

Zastępcy redaktora naczelnego
Anna Buczkowska, Anna Maria Grochala

Redaktor wydania
Anna Buczkowska

Okładka
Kuba Łakomy

Foto
Amadeusz Świerk

Grafika
Marcin Duda, Jagoda Kozik

Skład i łamanie
Anna Maria Grochala

Współpraca
Jacek Natkański, Adrian Strzelczyk, Magdalena Szpak

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

PAŹDZIERNIK 2015

SPIS TREŚCI

NA POZĄTEK

- ▶ 4 **NIE JESTEM INFORMATYKIEM, A MAM PERSPEKTYWY!**
– OPTYKA W KRZYWYM ZWIERCIADLE

UCZELNIA

- ▶ 5 **POLITECHNICZNY SURVIVAL**
- ▶ 7 **SAVOIR-VIVRE DLA STUDENTA**
- ▶ 9 **PEPET POZOSTAJE – CHOĆ SIĘ DZIELI**

PO GODZINACH

- ▶ 10 **WROCLAWSKI OBIEKT ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA**
- ▶ 11 **WROCLAW – EUROPEJSKA STOLICA KULTURY**
- ▶ 12 **MUST HAVE GADGETS!**
- ▶ 13 **NANOTECHNOLOGIA – NAUKA PRZYSZŁOŚCI**
- ▶ 14 **PRACA W OTTO TO NIE SZÓSTKA W LOTTO**
- ▶ 14 **AMERICAN REALITY**
- ▶ 16 **DAMSKO-MĘSKIM OKIEM**
- ▶ 17 **LUDZIE, USMIECH I TY**

KULTURA

- ▶ 19 **SIEDMIU (POTENCJALNIE) WSPANIAŁYCH**
- ▶ 20 **HERBIE HANCOCK. ŻYWA LEGENDA JAZZU**
- ▶ 21 **DWUZNACZNOŚĆ JEST CHWYTLIWA**

ROZRYWKA

- ▶ 21 **SUDOKU**
- ▶ 22 **KRZYŻOWKA**
- ▶ 22 **SATYRA**

Redakcja

Anna Buczkowska, Monika Catusinska, Magdalena Drymajło, Kinga Idasiak, Jagoda Kozik, Aleksandra Mizgala, Bartosz Olszewski, Aleksander Pawlik, Aleksander Spyra, Ewelina Szwał, Joanna Maria Witekowska

Korekta

Agata Gruca, Paweł Hajduczenia, Joanna Kochel, Aleksander Spyra, Agnieszka Turczyn

Promocja

Klaudia Suszek

Nie jestem informatykiem, a mam perspektywę!

– optyka w krzywym zwierciadle

SKORO CZYTACIE „ŻAKA”, TO NAJPRAWDOPODOBNIEJ JESTEŚCIE JUŻ STUDENTAMI, CO OZNACZA TEŻ, ŻE WYBRAŁIŚCIE JUŻ PRZYSZŁY ZAWÓD (CHOĆ, JAK WIADOMO, KLAMKA JESZCZE NIE ZAPADŁA). NOWY CYKL ARTYKUŁÓW, KTÓRY NINIEJSZYM ZAPOCZĄTKOWUJĘ, MA NA CELU UKAZAĆ WAM, JAK WYGLĄDAJĄ REALIA W RÓZNYCH TECHNICZNYCH ZAWODACH, NAUCZANYCH NA NASZEJ ALMA MATER. ALE, ŻEBY NIE BYŁO TAK KOLOROWO, ZA TO BARDZIEJ REALISTYCZNIE – W NASZYM CYKLU NIE ZAMIERZAMY POMIJAĆ CIEMNYCH STRON STUDIOWANIA I TEGO, CO DZIEJE SIĘ ZA KULISAMI DANEJ BRANŻY. ZAPRASZAM DO LEKTURY!

Wbrew powszechnemu ostatnio przekonaniu szansę na dobrą pracę i prężną karierę mają nie tylko absolwenci informatyki. Ale wcale się nie dziwię, że panuje takie przekonanie! Wystarczy przejść korytarzami budynku C-13 podczas Akademickich Targów Pracy, żeby zobaczyć wszechobecne plakaty i informatory o stanowiskach pracy dla programistów. I tylko dla nich. Kiedy zaś spytałam przedstawicielki pewnej firmy, upierającej się, że chętnie przyjmą w swoje szeregi absolwentów dowolnego kierunku technicznego, co mógłby u nich robić optyk, zaoferowano mi... testowanie oprogramowania. Niby mnie nie okłamała, ale takie rozwiązanie mnie bynajmniej nie usatysfakcjonowało.

OPTYKA W LICZBACH

Zacznijmy od początku – optyka jest na Politechnice Wrocławskiej nowym kierunkiem, funkcjonuje jako autonomiczna jednostka dopiero od 2012 roku. Pierwszy rocznik nowego kierunku – około 45 osób z przyjętych na początku 70 – ukończy studia inżynierskie na początku 2016 roku. Z roku na rok absolwentów będzie przybywać – w 2017 roku optykę ukończy około 60 osób z przyjętych 80, a rok później najprawdopodobniej jeszcze więcej (przyjęto już 90 osób). Trudno też spodziewać się innego wyniku, skoro systematycznie zwiększana jest liczba przyjmowanych studentów. Wcześniej optyka była jedynie jedną ze specjalizacji na fizyce technicznej – co oznacza, że rokrocznie kończyło ją około 15-20 studentów (czyli ponad dwa razy mniej niż obecnie).

Uczelnia podczas studiów inżynierskich oferuje dwie specjalizacje – optykę okularową oraz inżynierię optyczną. Niestety,

kusząco wygląda to jedynie w informatorach, bo studenci chętni na studiowanie inżynierii optycznej co roku dostają odmowną odpowiedź w sprawie otworzenia specjalizacji. Powód? Zbyt mało chętnych. Takie zabiegi wykonuje się także na innych kierunkach i wydziałach, co powoduje coroczne powstawanie grupy niezadowolonych z kształcenia studentów. Wydawać by się mogło, że otworzenie optyki jako osobnego kierunku rozwiąże problem, jednak z jakiegoś tajemniczego powodu tak się nie stało. Nie ma jednak tragedii – po ukończeniu studiów inżynierskich, oprócz optometrii, można rekrutować się także na inżynierię optyczną i koniec końców zrealizować swoje plany. Choć, jak wiadomo – żal za obiecywanie gruszek na wierzbie pozostaje.

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY...

Na początek rozważę standardową drogę kariery osoby kończącej optykę okularową i optometrię – pracę w salonie optycznym. Zważając na liczbę miejsc pracy i rosnące nasycenie rynku salonami, nie jest może zbyt wesoło, ale nie taki diabeł straszny, jak go malują – pracę można znaleźć.

Praca w tradycyjnym (ale porządnym) salonie opiera się na badaniu wzroku przez optometrystę, doborze odpowiedniej korekcji okularowej, a następnie wykonaniu dla pacjenta okularów w wybranej przez niego oprawie. Do tego zazwyczaj dochodzi sprzedaż soczewek kontaktowych, okularów przeciwsłonecznych oraz innych drobiazgów, jak płyny czyszczące czy etui. Wydaje się proste? Cóż, nie jest to najtrudniejszy zawód świata, ale nie można też bagatelizować sprawy. Dobry optyk powinien być obeznany w materiałach, z jakich wykonuje się oprawy okularowe i soczewki, mieć

zdolności manualne, które pozwolą mu idealnie przygotować soczewki do oprawy, znać budowę oka i jego choroby, żeby móc precyzyjnie zbadać wzrok pacjenta, a także mieć wiedzę na temat mechanizmów powstawania obrazu na siatkówce oka.

W salonie optycznym powinny być zatem zatrudniane kompetentne osoby – i choć nie zawsze tak jest (często w roli sprzedawcy lub doradcy klienta zatrudniane są osoby spoza branży), nie warto się tym sugerować, bo działa to jedynie na dużą niekorzyść salonu i jakość świadczonych przez niego usług. Co w efekcie oznacza, że miejsc pracy na razie nie brakuje (oczywiście, może się to skończyć wraz z wysypem zbyt dużej liczby absolwentów) i salonów wciąż przybywa. A ludziom wzrok będzie się psuł zawsze, zwłaszcza w erze laptopów i smartfonów, powodujących kolejne epidemie krótkowzroczności.

KORPORACJE, KORPORACJE...

Dla duszących się w małych firmach są też inne propozycje. Po ukończeniu optyki można aplikować do dużych firm produkujących soczewki okularowe.

W dzisiejszych czasach soczewka to nie tylko kawałek szkła czy plastiku – to także zmienny współczynnik załamania w soczewkach progresywnych, zatrzęsienie powłok o różnych właściwościach, soczewki dwuogniskowe, trójogniskowe, *e-line*... W takiej fabryce zdecydowanie jest co robić. W Jeleniogórskich Zakładach Optycznych, znanych jako JZO, nie wytapia się już szkła (zamawiane jest ono w zagranicznych koncernach), wykonuje się natomiast szereg innych działań, zwanych ogólnie uszlachtowaniem soczewki. Nanosi się powłoki antyrefleksyjne – hydrofobowe, hydrofilowe, oleofobowe, antyelektrostatyczne i inne,

utwardza się soczewki w lakierach, barwi się je chemicznie... Wykonuje się także soczewki na specjalne zamówienie – na przykład z dużą pryzmą (dla osób z zezem) czy też do korekcji ogromnych wad refrakcji. Wytwarzanie jednej soczewki trwa około 12 godzin. Praktycznie każda z opisanych czynności to osobna pracownia, osobna technologia i osobny sztab ludzi. Co prawda w przypadku JZO nie znam rozkładu sił w zakładzie pomiędzy technikami i osobami z wyższym wykształceniem, natomiast przypuszczać można, że jest podobnie jak w przypadku Hoyi – kolejnego, wielkiego producenta soczewek okularowych. Mianowicie – Hoya ceni nie tyle wykształcenie wyższe, co realne umiejętności potencjalnego pracownika, natomiast procedury i procesy produkcyjne są w zakładzie na tyle unikatowe, że szkolenie tak czy inaczej

może odbywać się tylko wewnątrz firmy. U przyszłego pracownika ceni się za to zaangażowanie, chęć uczenia się i skrupulatność w wykonywaniu powierzonych zadań. Wygląda więc na to, że absolwenci studiów optycznych w dużych koncernach mogą się przydać nie tyle na stanowiskach technicznych, co jako koordynatorzy zespołów produkcyjnych i przedstawiciele handlowi.

GDZIE JESZCZE SZUKAĆ ZATRUDNIENIA? Poza tymi oczywistymi ścieżkami kariery zostają – jak w każdym zawodzie – te mniej oczywiste. Można ukończyć inżynierię optyczną i wyjechać do pracy w Niemczech, gdzie swoje siedziby mają największe firmy produkujące aparaty fotograficzne, jak Canon i Nikon, i tam pracować nad nowymi technologiami odzorowań. Można też zająć się badaniem

światłowodów, projektowaniem oświetlenia, konstrukcją przyrządów optycznych, sprzedażą opraw okularowych w charakterze przedstawiciela handlowego czy kontynuowaniem swojej kariery naukowej i zdobyciem tytułu doktora.

Podsumowując – po trzech latach studiowania optyki mogę z całą pewnością stwierdzić, że jest to kierunek ciekawy, obfitujący w interesujące zajęcia oraz z realnymi perspektywami zatrudnienia. Jak to w każdym zawodzie bywa, najczęściej zależy od naszej kreatywności, zapału i chęci kształcenia. Jeśli tylko nie zabraknie nam tego (i odrobiny szczęścia), jestem przekonana, że przyszłe roczniki optyków będą mogły pochwalić się ciekawą pracą i niezłymi zarobkami.

■ Jagoda Kozik

Politechniczny survival

TWÓJ SAMOŁOT WAKACYJNEJ BEZTROSKI WŁAŚNIE SIĘ ROZBIŁ. SPADŁEŚ NA POLITECHNICZNE ZIEMIE, WPROST DO WIRU RZECI AKADEMICKICH OBOWIĄZKÓW, BIURÓKRACJI I NIE DO KOŃCA ZROZUMIAŁYCH WYRAŻEŃ. STĄPAJ UWAŻNIE, BO GRUNT STUDENCKIEGO ŻYCIA BYWA ZDRADLIWY. W JEDNEJ SEKUNDZIE CELEBRUJESZ ZDANIE KOŁOKWIUM, A ZA PARĘ CHWIL ŁADUJESZ NA DZIEKANCE. PRZETRWAJĄ TYLKO NAJLEPIEJ PRZYGOTOWANI, WIĘC CZYTAJ UWAŻNIE, BO WYTŁUMACZĘ CI PARĘ PROSTYCH, ALE NIEZWYKLE PRZYDATNYCH SZTUCZEK.

Po pierwsze – otwórz Facebooka i sprawdź, co masz w sakiewce z lajkami. *Must have* jest następujący: Samorząd Studencki Politechniki Wrocławskiej, samorząd twojego wydziału, oficjalny profil Politechniki, „Na PWr” i przede wszystkim strona twojego kierunku (zwróć uwagę na rocznik). Te strony to cenne źródło informacji z pierwszej ręki, które pozwolą uniknąć chaosu przy pierwszym kontakcie z uczelnią codziennie. Nieocenioną zaletą takich profili jest fakt, że z daną organizacją czy instytucją można kontaktować się poprzez wiadomości – to najszybsza forma komunikacji, bo maile często trafiają do spamu.

Po drugie – nawigacja. W wędrowce przez nieznaną krainę jest ona niezwykle ważnym aspektem. Tutaj akurat kompas, mapa czy klasyczny GPS nie są tak przydatne jak aplikacja na smartfony – JakDoJade. Wybieramy przystanek, z którego chcemy jechać, miejsce, w które chcemy się dostać i naciskamy „szukaj połączenia”. Inteligentny algorytm przedziera się przez chaszcze nitek autobusowych i tramwajowych, a następnie podaje nam na tacy (wyświetlaczu) najbardziej optymalną trasę i linie

komunikacji, którymi mamy się poruszać. Idę o zakład, że nawet moja babcia by sobie poradziła.

Jeśli jednak pogardzasz nowinkami technicznymi, istnieje alternatywa. Wrocławski Rower Miejski oferuje 730 rowerów do wypożyczenia w 73 stacjach na terenie całego Wrocławia. Obsługa jest równie banalna – wystarczy zalogować się na stacji, wybrać rower i, korzystając z wyświetlonego na ekranie kodu, odpiąć jednośląd. Dodam tylko, że pierwsze 20 minut jest za darmo, więc jeśli dotychczas twoją jedyną aktywnością nie był sprint do monopolowego, powinieneś zaoszczędzić sporo pieniędzy.

PLEMIĘ STUDENTÓW – KONTAKT Z MIEJSCOWYMI

Zakładałam, że z dotarciem na kampus nie powinieneś mieć już problemu. Wiem natomiast, że czasami znalezienie sali zajęciowej może być podobne do poszukiwań peronu 9 i 3/4 przez Harry’ego Pottera. Twoje szczęście polega na tym, że w przeciwieństwie do Harry’ego nie otaczają Cię mugole, a w większości akademicy

czarodzieje, którzy magię zdawania w ostatnim możliwym terminie opanowali do perfekcji i dobrze pamiętają swoje początki. Dlatego w tym przypadku moja rada to: koniec języka za przewodnika! Będąc pierwszakiem niejednokrotnie pytałem o drogę do sali, ksero czy do biblioteki i ani razu nie spotkałem się z negatywną reakcją, wręcz przeciwnie – czasem starsi stażem kompani odprowadzali mnie w poszukiwane miejsce.

Jeśli już uda ci się nawiązać dialog ze starszymi rocznikami, warto też zapytać o niebezpieczeństwa i pułapki, które czekają cię przy realizowaniu kursów z wykładowcami lub ćwiczeniowcami. Uwierz mi, że wiedza o oczekiwaniach danego prowadzącego odnośnie sprawozdań czy zadań, jakie często daje na egzaminach, potrafi zaoszczędzić dużo czasu, energii i nerwów. Miejscem, w którym możesz wykopać złote rady i podobne opinie jest słynne polwro, czyli nieoficjalne forum Politechniki Wrocławskiej.

Oprócz tego, oba powyższe źródła mogą służyć do zdobywania materiałów, skryptów, pytań i notatek. Notatki natomiast,

szczególnie te zapisane nienagannym piśmem, na politechnice są warte więcej niż wzbogacany uran. Stanowią niezbędny składnik studenckiej, sesyjnej diety. Mogą stać się przedmiotem handlu, barteru i pożądaniami. Jeśli nie notujesz, musisz nauczyć się je zdobywać, natomiast jeśli notujesz i masz ładny charakter pisma, zapewne niedługo zaznasz smaku władzy.

SKOK W NIEZNANE

Każdy przyszły inżynier musi przejść

o szybsze bicie serca. Dziekanat! Jestem studentem Wydziału Mechanicznego, więc moja opinia może nie być obiektywna, bo nasz dziekanat co roku zgarnia nagrodę „Uśmiechniętego Dziekanatu”. Warto pamiętać, że słynna Pani w dziekanacie to też człowiek. Jeśli podejdziesz z uśmiechem i dobrym nastawieniem, to istnieje naprawdę duże prawdopodobieństwo, że zostaniesz potraktowany tak samo. Ze swojego doświadczenia powiem, że nawet błahe sprawy, wątpliwości, pyta-

OSZCZĘDZAJ NIE TYLKO WODĘ

Studia to nie tylko wiedza naukowa. Studia wymuszają inteligencję finansową. Jeżeli pod koniec miesiąca nie chcesz jeść bułki z chlebem, to warto zwrócić uwagę na kilka aspektów. Wnikliwa analiza rabatów studenckich i promocji typu *happy hour* w lokalach gastronomicznych może sprawić, że gotowanie samemu stanie się nieopłacalne. Nie oszukujmy się, jeśli dalej płacisz chociażby złotówkę za prowadzenie konta oszczędnościowego, to dajesz się robić w balona – na rynku jest mnóstwo banków, które oferują to za darmo. Nie muszę chyba wspominać, że kupno biletu semestralnego to konieczność przy regularnych podróżach komunikacją miejską? W przypadku Wrocławia warto zwrócić uwagę na liczbę linii, którymi się poruszamy, bo kupno biletu „na wszystko” często jest zbędne. Staraj się robić duże zakupy w dużych sklepach (oszczędzisz w ten sposób czas i pieniądze), bo przebitki w osiedlowych sklepikach sięgają często kilkudziesięciu procent. Śledzenie promocji i rabatów nie musi być związane z siedzeniem nad gazetkami – wystarczy wyszukać odpowiednie strony internetowe lub zapisać się do newslettera sieci handlowych.

I w końcu, jeśli jesteś zdecydowany imprezować, kupuj bilety wcześniej – są tańsze. Często zdarza się, że uczest-

nicy wydarzenia na Facebooku wchodzi za darmo. Informacje o promocjach na alkohol najszybciej roznoszą się pocztą pantoflową lub ulotkową. Jeśli weźmiesz poprawkę na powyższe informacje podczas codziennego funkcjonowania, jest duże prawdopodobieństwo, że życie „od pierwszego do pierwszego” będziesz znał tylko z opowiadań.

PEWNYM, SPOKOJNYM KROKIEM DO CELU

Drogi adeptcie sztuki przetrwania na Politechnice Wrocławskiej! Chciałbym Ci życzyć powodzenia na nowej drodze życia i zaliczeń w pierwszym terminie, a jeśli zdarzy Ci się potknięcie, to pamiętaj o starym studenckim powiedzeniu, przekazywanym z pokolenia na pokolenie – bez spiny, są drugie terminy. Miej na uwadze, że Google zna odpowiedź na prawie każde pytanie, a praktycznie na całym kampusie masz dostęp do darmowego Wi-Fi. Nie bój się pytać, wszak głupi ten, kto błądzi pośród ludzi! Życie akademickie, szczególnie to na naszej uczelni, niesie ze sobą wystarczająco dużo uciech, zabaw i pozytywnych emocji, aby wynagrodzić ci niektóre niedogodności.

■ Jacek Natkański

FOT. AMADEUSZ ŚWIERK



chrzest bojowy w postaci analizy, algebry czy matematyki. Są tacy, dla których jest to bolesne zderzenie z rzeczywistością. Rzuceni od razu na głęboką wodę matematycznych problemów, mogą doznać czegoś w rodzaju szoku termicznego. Nie ma sensu panikować. Jeśli twój wykładowca nie potrafi przekazać wiedzy albo w stosunku do matmy jesteś oporny jak dielektryki, to masz dwa koła ratunkowe. Pierwsze z nich to korepetycje – na ten temat nie muszę się chyba rozpisywać. Drugi – to swego rodzaju legenda. Niektórzy mówią o nim „zbawca”, inni wkładają jego zdjęcie pod poduszkę przed kolokwium. O kim mowa? O Krystianie Karczyńskim i jego dziele – E-Trapez. To korepetycje na komputerze – filmy wideo, w których Krystian rozwiązuje zadania, okraszając je swoim słynnym humorem i tłumacząc w taki sposób, że nawet dla studentów Wyższej Szkoły Robienia Hałasu analiza matematyczna przestaje być problemem. Niewątpliwie uchronił wielu studentów przed klęską na kolokwium; chodzą nawet plotki, że ktoś dzięki niemu matematykę polubił.

Jeśli dotarłeś do tego momentu, to musisz poruszyć temat, który wielu osobom jeży włos na głowie, a wieść o konieczności wizyty w tym miejscu przyprawia

nia dotyczące uczelni, zostały przez Panie i Panów potraktowane poważnie, dostałem wyczerpującą odpowiedź i wyszedłem zadowolony. Nie taki diabeł straszny, jak go malują. A jeśli mimo tego boisz się tam iść, to może zadzwonisz po mamę?

„SMAKUJE JAK KURCZAKI!”

– BEAR GRYLLS

Podczas dnia pełnego zmagani niewątpliwie da o sobie znać głód, pragnienie i zmęczenie. Do poprawnego funkcjonowania mózgu i ciała potrzebne jest zaspokojenie owych potrzeb. Naprzeciw tym wymaganiom wychodzi Strefa Kultury Studenckiej, w której wszystkie trzy załatwisz za jednym zamachem. O uporanie się z głodem i pragnieniem zadba stołówka, która serwuje klasyczne domowe obiady w przystępnej cenie. Relaksu zaznasz na wyższych piętrach, gdzie wygodne kanapy, możliwość zamówienia kawy czy podłączenia laptopa dadzą szansę na odrobinę wytchnienia po szaleńczym pościgu za dobrymi stopniami. Jeśli masz ochotę na urozmaicenie swojej diety to nie będzie z tym problemu – w okolicy kampusu jest mnóstwo jadalni i lokali, które oferują szeroki wybór potraw, od burgerów, przez kanapki, schabowe, pierogi, aż po dania kuchni regionalnej.

Gaudeamus igitur – Radujmy się więc lub *savoir-vivre* dla studenta

HYMN STUDENTÓW *GAUDEAMUS IGITUR* NAWOŁUJE DO CIĄGŁEJ RADOŚCI. *RADUJMY SIĘ WIĘC, / DOPÓKIŚMY MŁODZI, / PO UCIESZNEJ MŁODOŚCI, / PO PRZYKREJ STAROŚCI / POCHŁONIE NAS ZIEMIA!* JEDNAKŻE POZA OKAZYWANIEM RADOŚCI ZE STUDIOWANIA, WARTO RÓWNIEŻ WIEDZIEĆ, JAK SIĘ NA TYCH STUDIACH ZACHOWAĆ. PODSTAWOWĄ ZASADĄ POWINIEN BYĆ BRAK PRZEKLEŃSTW I SŁÓW NIECENZURALNYCH. W DOBRYM TONIE JEST WITANIE SIĘ ZE WSZYSTKIMI PRACOWNIKAMI – KRÓTKIE „DZIEŃ DOBRY” JESZCZE NIKOMU NIE ZASZKODZIŁO. SZANOWANIE PRZESTRZENI AKADEMICKIEJ – ŚMIECENIE, AKTY WANDALIZMU, TAKIE JAK PISANIE PO ŁAWKACH LUB NISZCZENIE RZECZY NIE POWINNY MIEĆ MIEJSCA.

STUDENT NA ZAJĘCIACH

Choć w większości przypadków wykłady nie są obowiązkową formą zajęć, to jednak lepiej na nich być – później mniej trzeba się uczyć. Ceniona jest również punktualność. Jeśli jednak zdarzy nam się spóźnić na zajęcia, należy jak najciszej wejść do sali, usiąść na najbliższym wolnym miejscu i po cichu się rozpakować. Jeśli minął kwadrans akademicki, wykładowca może nie pozwolić na uczestniczenie w zajęciach. W trakcie trwania wykładu najlepiej jest zachować ciszę. Rozmowy, nawet prowadzone szeptem, dekoncentrują i prowadzącego, i pozostałych słuchaczy. Na zajęciach nie powinno się też ani jeść, ani pić, chyba że prowadzący zdecyduje inaczej. *Savoir-vivre* wymaga także, aby podczas zajęć nie żuć gumy i nie wyglądać na znudzonego. Jeśli w budynku jest szatnia, okrycia wierzchniego nie powinno się zabierać na zajęcia. Ponadto przed zajęciami powinno się wyłączyć dźwięki w telefonie i schować urządzenia elektroniczne. Nagrywanie prowadzącego bez jego zgody jest niedozwolone. W przypadku wyjścia z sali przed zakończeniem wykładu również wypada zrobić to jak najciszej i jak najszybciej. Gdy wcześniejsze wyjście z zajęć jest zaplanowane, najlepiej jest usiąść blisko wyjścia, żeby nie rozpraszać uczestników zajęć niepotrzebnym hałasem. Pożegnania ze znajomymi i prowadzącym są nietaktem. Oznaką szacunku wobec prowadzącego będzie poproszenie go o zgodę na opuszczenie sali przed rozpoczęciem zajęć.

Ćwiczenia, seminaria, laboratoria i projekty to formy zajęć, na których obecność jest obowiązkowa. Gdy już wyczerpaliśmy limit nieobecności na zajęciach, należy zwrócić się do prowadzącego z prośbą o możliwość odrobienia – warto pamiętać, że to nam, a nie prowadzącym,

na tym zależy. W przypadku ćwiczeń bądź innych zajęć niedopuszczalne jest wychodzenie przed czasem. W wyjątkowych sytuacjach można poprosić prowadzącego o zgodę.

Kwadrans akademicki jest tylko terminem umownym. Nie został zapisany w jakimkolwiek regulaminie i prowadzący nie musi go uwzględniać.

EGZAMINY, EGZAMINY...

Wchodząc na egzamin należy pamiętać o kulturze i nie rzucać się na „najlepsze” wolne miejsca. Zgodnie z zasadami *savoir-vivre'u* na salę powinny wejść najpierw kobiety, później wykładowca, a na koniec mężczyźni. Jeżeli wykładowca jest kobietą, wchodzi jako pierwszy. Aktualnie niestety nie stosuje się już tej reguły – na salę wchodzi się w dowolnej kolejności, najważniejsze jednak, by robić to bez przepychania, biegania i krzyków.

Niedopuszczalne jest spóźnianie się na egzaminy, kolokwia i inne formy zaliczeń. Wchodzenie do sali po czasie przeszkadza piszącym studentom, dekoncentruje i umożliwia oszukiwanie. Po spóźnieniu wykładowca ma prawo odmówić nam możliwości zdawania.

W przypadku spóźnień na zaliczenie wynikających nie z winy studenta, należy po egzaminie wyjaśnić prowadzącemu powód spóźnienia oraz ustalić osobny termin zaliczenia. Można również przed egzaminem poinformować znajomych o spóźnieniu i poprosić ich o przekazanie informacji prowadzącemu.

W trakcie egzaminu należy pamiętać o zachowaniu ciszy; lepiej wcześniej przygotować sobie zapasowe kartki, długopisy, kalkulatory i inne dozwolone przez wykładowcę przedmioty. Nie wolno pić ani jeść.

CHODŹ NA PRZERWĘ

Nie tylko na zajęciach należy pamiętać o stosownym doborze słów. Nawet na przerwie lub w trakcie okienek między zajęciami jesteśmy studentami naszej uczelni. To, jak my wyrażamy się o uczelni i prowadzących, świadczy również o nas. Jeśli mamy jakiś problem, zawsze możemy udać się do członków Samorządu Studenckiego czy Rzecznika Praw Studenta. Wulgarnie wypowiadanie się o pracownikach uczelni nie jest w dobrym guście.

KONSULTACJE

Wykładowcy zazwyczaj mają określone terminy konsultacji. Nie należy, bez wcześniejszych ustaleń z prowadzącym, przychodzić w innych porach. Prowadzący w trakcie swoich przerw mają czas na uzupełnienie dokumentacji, przygotowanie się do następnych zajęć, a także na krótki odpoczynek.

KTO OSTATNI DO DZIEKANATU?

Do dziekanatu, podobnie jak na konsultacjach, nie powinno się wchodzić poza wyznaczonymi godzinami, nawet jeśli drzwi nie są zamknięte. Przed wejściem należy zapukać i delikatnie uchylić drzwi, by sprawdzić, czy któryś z pracowników może nas przyjąć. W przypadku, gdy wchodzimy po kims, nie trzeba pukać. Do dziekanatu powinno się wchodzić pojedynczo. Wszelkiego rodzaju próby przedostania się przed innymi, nawet pod pretekstem „tylko zanieśienia czegoś”, są niestosowne. Stojąc w kolejce nie powinno się zachowywać głośno – zwykłe ściany nie są dźwiękoszczelne.

Wchodząc do dziekanatu należy się przywitać, a do personelu zwracać *per* pan lub pani. Dziekanat nie jest punktem informacyjnym. Oznacza to dwie rzeczy – pracownicy nie muszą wiedzieć

wszystkiego, za to my powinniśmy sami zorientować się w naszym problemie. Większość potrzebnych informacji można znaleźć na stronie internetowej uczelni. Próby rozwiązywania problemów samemu oszczędzałyby czas pracowników, a nam skracały kolejki przed dziekanatem.

O nieścisłości w planie zajęć, terminach egzaminów i tego typu ogólne sprawy pyta starosta roku lub grupy, a nie każdy student indywidualnie.

Należy przestrzegać terminów przyniesienia i odbierania dokumentów.

W CO BY SIĘ TU UBRAC?

Pamiętajmy, że uczelnia jest miejscem do nauki, a nie wybiegiem mody czy wystawą sklepu odzieżowego. Choć nie ma konkretnych wymogów co do ubioru, to jednak warto zachować rozwagę. Zwykle ubranie powinno być skromne i stosowne. Odpadają m.in. buty z odkrytymi stopami, krótkie spódniczki czy spodenki, dresy, nakrycia głowy, obcisłe ubrania, wydekoltowane bluzki czy prześwitujące stroje. Raczej nie myślmy również o odkrywaniu ramion, brzucha czy pleców. Makijaż powinien być dyskretny, a biżuteria stonowana i niezerująca się w oczy. W przypadku cieplejszych dni dopuszcza się spodnie trzy czwarte u mężczyzn.

W przypadku zerówek i kolokwiów zdania są podzielone, jednak istnieje przesądzenie, że zawsze jest lepiej ubrać się bardziej elegancko niż mniej. Strój, w którym przychodzimy, odzwierciedla nasz szacunek do wykładowcy. Ubiór galowy dla kobiet składa się z białej bluzki i ciemnych spodni lub spódnicy. Mężczyźni mogą przyjść w garniturze, albo przynajmniej w koszuli. Dopuszczalny jest zestaw marynarka i jeansy. Można zrezygnować z krawata. Ani biała koszula z krótkim rękawem, ani koszula flanelowa nie jest uważana za elegancką.

Natomiast na egzaminy, zaliczenia czy oficjalne uroczystości wypada ubrać się elegancko. Kobiety powinny założyć białą bluzkę oraz ciemną spódnicę (czarną, grafitową, granatową) lub spodnie w tym kolorze. Należy pamiętać o stosownej długości spódnicy. Dobrze jest też mieć marynarkę. Nadmiar ozdób nie jest mile widziany. W przypadku mężczyzn strój galowy to pełny garnitur: spodnie, koszula i marynarka wraz z krawatem. Wszystkie guziki w koszuli powinny być zapięte. W marynarce ostatni guzik (ten na dole) powinien być rozpięty.

PANIE REKTORZE/PROFESORZE

Na uczelniach panuje zwyczaj zwracania się do siebie po nazwisku poprzedzonym tytułem naukowym. Zasada

ta obowiązuje zarówno studentów, jak i pracowników uczelni. Należy ich używać zawsze podczas rozmowy, jak i przy pisaniu podań oraz wiadomości e-mail. W przypadku tych ostatnich konieczne jest dodanie frazy „Szanowny Panie / Szanowna Pani” w nagłówku.

• **Kropki po tytułach wpisuje się tylko po skrótach: „licencjat”, „inżynier”, „habilitowany” i „profesor”.**

• **Podczas rozmowy nie łączy się funkcji uczelnianych z tytułami naukowymi, czyli nie mówimy „Panie Rektorze Profesorze”, „Pani Dziekan Doktor Habilitowana”.**

• **Powinno się łączyć tytuły kościelne i wojskowe z tytułami naukowymi, czyli np. „Księżę Profesorze”, „Profesorze Generale”.**

NIE OSZUKUJ!

Jako oszustwo traktuje się na uczelni nie tylko ściąganie, korzystanie z dodatkowych pomocy na egzaminach, ale również plagiat (kradzież utworu bądź dzieła, w tym też referaty), czy *ghostwriting* (jest to praktyka prawnie zakazana, nie wolno ani sprzedawać pracy, ani jej kupować).

MAM SPRAWĘ...

Istnieje wiele form kontaktu z wykładowcami: od poczty elektronicznej, poprzez komunikatory, portale społecznościowe, aż po telefony. Jednak niezależnie od formy należy przestrzegać odpowiednich zasad kultury.

W rozmowie trzeba pamiętać o zachowaniu uczelnianej hierarchii i dobrych manier. Zwracając się do wykładowcy należy zawsze używać jego tytułów. Warto zadbać o poprawność językową wypowiedzianych zdań, unikać kolokwializmów i nie używać wulgaryzmów. Niewskazany jest również głośny śmiech i podnoszenie głosu.

Także źle wygląda unikanie wykładowców bądź udawanie, że się ich nie widzi. Z pracownikiem należy się przywitać, nawet jeżeli wydaje się nam, że nie będziemy przez niego skojarzeni.

• **Jeżeli rozmawiamy z wykładowcą podczas przerwy i my siedzimy, a on stoi, to o ile rozmowa ograniczy się do krótkiej wymiany zdań możemy nie zmieniać pozycji.**

• **W przypadku dłuższej rozmowy koniecznie powinniśmy wstać. Niegrzeczne będzie zaproponowanie pracownikowi, żeby sam usiadł.**

W przypadku rozmów telefonicznych, dzwoniąc do kogoś, należy się przedstawić na początku rozmowy. Niegrzeczne jest dzwonicie przed godziną 8 oraz po godzinie 21, chyba że zostaliśmy poproszeni o zatelefonowanie w tym czasie. Nie powinno się też dzwonić do wykładowcy, kiedy wiemy, że ten prowadzi zajęcia. Natarczywe wydzwanianie może zostać odebrane jako niegrzeczne.

W przypadku wiadomości SMS, komunikatorów czy portali społecznościowych nie należy rozpoczynać konwersacji z wykładowcą, chyba że zostaliśmy o to poproszeni. Pisząc wiadomość tekstową należy pamiętać, że jest to forma oficjalnego listu, należy więc używać tytułów i zwrotów grzecznościowych. Powinno się zadbać o poprawność gramatyczną i ortograficzną oraz unikać kolokwializmów i różnego rodzaju skrótów bądź emotikonów. Należy pamiętać, że wykładowca też jest człowiekiem i ma prawo do swojego prywatnego życia, dlatego niegrzeczne jest wysyłanie mu zaproszeń do znajomych na typowo rozrywkowych portalach typu Facebook. Inaczej ma się sprawa z poważnymi, naukowymi bądź biznesowymi portalami (np. LinkedIn). Wysyłanie wykładowcy zaproszenia do znajomych na tego typu portalach nie jest niczym niegrzecznym, jednak należy pamiętać, że prowadzący będzie miał wtedy wgląd do części naszych postów i informacji.

Wysyłając maila do prowadzącego, najlepiej wysłać go na uczelniany adres e-mailowy (zazwyczaj: imię.nazwisko@skrót_ucelni.edu.pl). Oczywiście wykładowca może podać inny adres poczty elektronicznej, z którego korzysta.

Należy pamiętać o ochronie prywatności i danych osobowych. Jeżeli wysyłamy jedną wiadomość do kilku adresatów, należy ukryć ich adresy. Służy do tego pole UDW. Jeżeli korespondujemy z wykładowcą za pomocą naszego prywatnego adresu e-mail, o ile nie zostało to wyraźnie powiedziane, wiadomości od prowadzącego są przeznaczone tylko dla nas i nie można ich przekazywać dalej, czy publikować na żadnych forach. W tym celu należy komunikować się za pomocą adresu e-mail roku lub grupy.

Najlepiej, żeby nasz prywatny e-mail składał się z imienia i nazwiska. Nieodpowiednie są adresy e-mail z obraźliwymi bądź humorystycznymi wyrażeniami. Na szczęście na PWr mamy pocztę studencką, za pomocą której powinniśmy się kontaktować z pracownikami uczelni.

O ile w wiadomości e-mail nie zamieszczamy oficjalnego pisma, wystarczy użyć tytułu naukowego tylko na początku

wiadomości, po zwrocie „Szanowny Panie / Szanowna Pani”. W treści wiadomości można korzystać tylko z formy Pan lub Pani, ale koniecznie z wielkiej litery.

■ **Angelika Radzińska**

Jeżeli piszemy pierwszy raz w życiu do danej osoby i nigdy wcześniej jej nie widzieliśmy, warto przez całą wiadomość używać jej tytułu naukowego, np.: „Czy mógłbym Pana

Profesora poprosić o...”, „Co Pan Profesor sądzi o...”. Być może brzmi to nienaturalnie, ale jest to sposób okazania szacunku i okazja na zostanie dobrze zapamiętany.

ŚCIAGA

Na uczelniach wyższych obowiązują następujące zwroty grzecznościowe:

- Panie Rektorze / Pani Rektor;
- Panie Dziekanie / Pani Dziekan;
- Panie Profesorze / Pani Profesor;
- Panie Doktorze / Pani Doktor;
- Panie Magistrze / Pani Magister.

– Do prorektorów należy się zwracać jak do rektorów, a do prodziekanów tak jak do dziekanów.

– Do doktorów habilitowanych należy się zwracać jak do doktorów.

– Do magistrów dopuszczalny jest zwrot „Proszę Pana / Proszę Pani”.

– Pisząc do Rektora powinno się napisać Jego Magnificencja bądź JM.

Pisanie tytułów:

- Licencjat – lic.
- Inżynier – inż.
- Magister – mgr
- Doktor – dr
- Doktor habilitowany – dr hab.
- Profesor – prof.

Pepet pozostaje – choć się dzieli

TO, CO Z KOŃCEM LUTEGO ZASKOCZYŁO STUDENTÓW, TERAZ STAŁO SIĘ FAKTEM. WYDZIAŁ PODSTAWOWYCH PROBLEMÓW TECHNIKI TRACI JEDNĄ KATEDRĘ, KTÓRA PRZEKSZTAŁCA SIĘ W OSOBNY WYDZIAŁ – WYDZIAŁ MATEMATYKI. OD 15 WRZEŚNIA DOTYCHCZASOWI STUDENCI MATEMATYKI I MATEMATYKI STOSOWANEJ NA W11 KSZTAŁCĄ SIĘ JUŻ W NOWO UTWORZONEJ JEDNOSTCE, KTÓRA OTRZYMAŁA NUMER TRZYNASTY (W13).

Jest coś, co odróżnia to wydarzenie od, również niedawnego, powołania do życia trzech nowych wydziałów (w Jeleniej Górze, Wałbrzychu i Legnicy), które powstały przez ministerialny wymóg likwidacji filii. Można powiedzieć, że utworzenie W13 to secesja, która zaskoczyła wielu studentów; jednak z punktu widzenia historycznego to niewielka zmiana. Istniejąca do niedawna struktura uczelni, oparta na instytutach jako podstawowej jednostce organizacyjnej, to wytwór narzucony w 1968 roku. Wtedy to pozbyto się znanej jeszcze sprzed wojny idei katedry jako niedużej, wąsko wyspecjalizowanej jednostki, często prowadzonej przez naukowca wybitnego w swej dziedzinie. Matematycy i fizycy zawsze mieli nieco inną sytuację aniżeli pracownicy wydziałów kształcących inżynierów budownictwa czy elektryki, ponieważ, jako przedstawiciele nauk podstawowych, organizowali zajęcia dydaktyczne dla studentów wszystkich kierunków.

W latach 60. Politechnika Wrocławska postawiła przed sobą ambitne cele

przekształcenia się w wiodący ośrodek, w uniwersytet techniczny. Aby podnieść poziom kształcenia, położono nacisk na nauki podstawowe, zwiększając liczbę zajęć z matematyki i fizyki. Podówczas niezależne od wydziałów samodzielne katedry, osobne dla obu nauk, cierpiały na braki kadrowe. Z tym problemem postanowiono się uporać, kształcąc najzdolniejszych studentów wszelkich kierunków w Studium Podstawowych Problemów Techniki, które przekształcono w wydział w 1968 roku.

Jak widać, rozejście się matematyków z fizykami (a także informatykami-teoretykami oraz biotechnologami) nie jest zjawiskiem wielce szokującym. Jednak wątpliwości może budzić nagłość tej decyzji, a co za tym idzie – zaskoczenie żaków. Co ciekawe, na radzie wydziału nie doszło do porozumienia, dopiero po przeniesieniu sprawy do Senatu przegłosowano podział Pepetu.

Jak wynika z zapowiedzi, nowopowstały wydział będzie ściśle współpracował z W11 w zakresie prowadzonych badań. Pozostaje

mieć nadzieję, że obie jednostki będą, tak jak jest dziś, wysoko oceniane przez ministerstwo i zaliczane do kategorii A; o ile nie będą dążyły do kategorii A+.

Wydział Matematyki trudno będzie zaliczyć do największych, gdyż kształcić będzie studentów jedynie na dwóch kierunkach: matematyce i matematyce stosowanej. Warto jednak przypomnieć, że początki Pepetu również były skromne – w roku akademickim 1968/69 studiowało na nim jedynie 41 studentów.

Duży ferment wśród studentów Pepetu wywołały pogłoski o koniecznej zmianie nazwy W11. Nawet rektor w programie Telewizji Styk „Sprawa dla rektora” wypowiedział się na ten temat, optując za zmianą nazwy na Wydział Fizyki. Na szczęście dla studentów W11, przywiązanych do nazwy swojego charakterystycznego wydziału, nazwa pozostaje bez zmian – a przynajmniej tak twierdzi Samorząd Studencki.

■ **Aleksander Spyra**

Wrocławski Obiekt Światowego Dziedzictwa

FOT. AMADEUSZ ŚWIERK



HALA STULECIA, BO O NIEJ MOWA, TO NIESAMOWITE MIEJSCE POŁOŻONE W RÓWNIIE FANTASTYCZNYM OTOCZENIU – W MAGICZNYM PARKU SZCZYTNIKIM, W OKOLICY PARKU JAPOŃSKIEGO ORAZ ZOO. W TYM UNIKATOWYM NA SKALĘ ŚWIATOWĄ ZABYTKU WSPÓŁGRA ZE SOBĄ HISTORIA ZE WSPÓŁCZESNOŚCIĄ. HALA ZOSTAŁA UZNANA ZA JEDNO Z NAJWSPANIALSZYCH DZIEŁ ARCHITEKTURY XX WIEKU, A PRZEZ TO WPISANO JĄ NA LISTĘ ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA UNESCO. ORYGINALNA KONSTRUKCJA SPRAWIŁA, ŻE STAŁA SIĘ NIEWĄTPLIWIE JEDNĄ Z NAJBARDZIEJ CHARAKTERYSTYCZNYCH ATRAKCJI WROCŁAWIA.

Hala Stulecia została zaprojektowana przez miejskiego projektanta Maksa Berga, a jej budowę rozpoczęto w 1911 roku. Jej zadaniem było służenie mieszkańcom Wrocławia oraz turystom – i spełnia swoją rolę do dziś. Obecnie jest jednym z najbardziej atrakcyjnych miejsc dla organizatorów różnego rodzaju imprez – od konferencji, przez wystawy, aż po wydarzenia kulturalne i sportowe. Cały zabytkowy kompleks wraz z niesamowitą Fontanną Multimedialną oraz Pergolą pozostaje idealnym miejscem spotkań także dzięki swojemu położeniu na obszarze Wielkiej Wypły między kanałami Odry w jednym z najstarszych i najciekawszych parków w Europie, Parku Szczytnickim.

BUDOWA

Pierwsze prace budowlane, czyli zagospodarowanie terenu, rozpoczęto w 1911 roku. Do budowy użyto najwyższej jakości surowców. Specjalny cement do produkcji betonu pochodził z opolskich zakładów Silesia, a wcześniej przeszedł restrykcyjne testy budowlane. Po wielu próbach łamliwości wybrano walcowaną stal o podwyższonej wytrzymałości, a w miejscach narażonych na szczególne obciążenie zastosowano granit strzegomski. Okna wykonano z drewna żelazowego sprowadzonego z Australii. Kopuła hali ma

65 metrów rozpiętości i w chwili ukończenia budowy była największą na świecie. Budowa trwała zaledwie 14 miesięcy. Trwało to tak krótko, ponieważ wykorzystano dwie wieże, które poruszały się dookoła konstrukcji. Były połączone linami ze szczytem wierzchołka powstającej hali, przez co tworzyły rozpiętą nad rusztowaniem kolejkę linową o udźwigu do 2500 kg. Uroczyste otwarcie Hali Stulecia nastąpiło 20 maja 1913 roku.

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

Jako pierwszą w słynnej Hali Stulecia zorganizowano Wystawę Stulecia, która miała uczcić setną rocznicę pokonania Napoleona pod Lipskiem. Wystawa prezentowała epokę i życie codzienne w okresie wojen napoleońskich. Kolejnym ważnym wydarzeniem był Światowy Kongres Intelktualistów w Obrobie Pokoju, który odbył się równolegle z Wystawą Ziem Odzyskanych. Impreza trwała od 25 do 28 sierpnia 1948 roku i w zamierzeniu władz komunistycznych miała być dowodem na międzynarodowe poparcie dla odbudowanej Polski. Wśród zaproszonych znaleźli się pisarze, artyści i naukowcy, w tym takie sławy jak Pablo Picasso, Irène Joliot-Curie czy Zofia Nałkowska. Miła atmosfera Kongresu została zakłócona przez słowa pisarza Aleksandra Fadijewa. Radziecki pisarz w swojej

przemowie obraził m.in. Stany Zjednoczone, co spowodowało, że wielu delegatów zrezygnowało z dalszego uczestnictwa w Kongresie i wyjechało z Wrocławia. Wystawa Ziem Odzyskanych trwała od 21 lipca do 31 października 1948 roku i była jedną z największych ekspozycji w Hali. Prezentowano osiągnięcia w odbudowie powojennej gospodarki kraju oraz rozwijające się gałęzie przemysłu. Bezsprzecznie ważnym wydarzeniem w życiu obiektu były odwiedziny Jana Pawła II, który poprowadził modlitwę ekumeniczną 31 maja 1997 roku na kongresie eucharystycznym. W 2006 roku Hala Stulecia została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa. Na tę listę wpisuje się tylko te dzieła, które posiadają wartości unikatowe dla całego świata. Z pewnością ta data jest bardzo ważna w historii tego zabytku. We wrześniu 2010 roku w Hali zagościł również duchowy przywódca Tybetu – Dalajlama, a jego wykładu na temat potrzeby pokoju i solidarności na świecie przyszło posłuchać około pięć tysięcy osób.

A OBECNIE...

Kompleks hali jest wykorzystywany w różny sposób. Z punktu widzenia promocji miasta ważne są liczne wydarzenia, w tym największe, czyli coroczne Międzynarodowe Targi Budownictwa TARBU. Tematyczna oferta

tego rodzaju imprez obejmuje także targi gier komputerowych, turystyczne, motoryzacyjne, ślubne, mieszkaniowe, zoologiczne czy botaniczne, które przyciągają wielu turystów z całej Polski. Do popularnych wydarzeń należą także koncerty, zarówno gwiazd zagranicznych (np. Deep Purple), jak i polskich artystów (np. Bajm, Kombi). Oprócz tego odbywają się widowiska teatralne, musicalowe, operowe i festiwale. Klimat Hali Stulecia sprawia, że wszystkie te atrakcje pozostają niezapomnianym wspomnieniem. Dzięki wielofunkcyjności Hali na jej terenie równie często organizowane są kongresy, konferencje, prezentacje czy szkolenia. Nie powinno się zapomnieć o tym, że Hala Stulecia to również idealne miejsce do organizacji wielkich wydarzeń sportowych, jak Mistrzostwa Europy w koszykówce Eurobasket, Liga Światowa w piłce siatkowej FIVB, międzynarodowe gale boksu czy Turniej Tenisowy KGHM Polish Indoors.

ZWIEDZANIE

Historię Hali Stulecia na przestrzeni lat można poznać dzięki Centrum Poznawczemu. Są to specjalnie zaadaptowane wnętrza Hali, które wspólnie tworzą ścieżkę edukacyjno-rekreacyjną, składającą się z czterech pomieszczeń. Całość prezentuje rys historyczny i architektoniczny Hali Stulecia, Wrocławia, a także innych obiektów z listy UNESCO. Pokoje zostały wyposażone w nowoczesne urządzenia multimedialne dla lepszego pokazania unikalności całego obiektu. Na stronie internetowej Centrum Poznawczego Hali Stulecia można znaleźć harmonogram pokazów. Należy pamiętać, że ze względu na liczne wydarzenia odbywające się w Hali, jej wnętrza nie zawsze jest udostępniane dla zwiedzających. Warto jednak śledzić stronę internetową, ponieważ w niektóre niedziele

podczas wycieczek z przewodnikiem można zajrzeć do miejsc, które zwykle nie są pokazywane zwiedzającym (np. można zobaczyć podziemia Hali). Warto także zobaczyć pokaz specjalnej projekcji światła i dźwięku, który prezentuje niezwykłość konstrukcji wnętrza zabytku. Zastosowanie najnowszych technologii umożliwia utworzenie trójwymiarowego złudzenia ruchu, kruszenia i deformowania się elementów wnętrza budynku. Efekty świetlne są zsynchronizowane z muzyką elektroniczną. W trakcie pokazu wyróżnia się czerwone światło w sercu kopuły, które ma nawiązywać do pierwotnego założenia architekta, aby szczyt kopuły wypełnić karmionym szkłem – w ten sposób przenikające światło słoneczne stałoby się jednym z elementów dekoracyjnych architektury hali. Pokaz podkreśla również dwa specjalne pierścienie, które spinają żebrową budowę kopuły.

WARTO WIEDZIEĆ...

Słynna Pergola to budowla w kształcie połowy elipsy o długości 640 metrów. Została zbudowana w 1913 roku jako integralna część terenów wystawowych Hali Stulecia. Składa się z 750 kolumn, które są połączone trejami porośniętymi bujną winoroślą. Pergola znajduje się wokół niezwykle Fontanny Multimedialnej. Z kolei znajdujący się w bezpośrednim sąsiedztwie Ogród Japoński

to jeden z niewielu śladów po Wystawie Światowej z 1913 roku. Został urządzony przez największego wówczas japonistę-entuzjastę hrabiego Fritza von Hochberga oraz japońskiego ogrodnika Mankichi Arai i był perłą wystawy. Obecnie pozostał jedną z największych atrakcji Parku Szczytnickiego.

Z kolei piękna Fontanna Multimedialna jest największą w Polsce i jedną z największych w Europie – zajmuje powierzchnię około jednego hektara. Jej uroczyste otwarcie nastąpiło

4 czerwca 2009 roku przy okazji 20. rocznicy pierwszych wolnych wyborów w powojennej Polsce. Na terenie Parku Szczytnickiego znajduje się także pozostałość po Wystawie Sztuki Cmentarnej z 1913 roku – drewniany szesnastowieczny kościół św. Jana Nepomucena z miejscowości Stare Koźle w województwie opolskim. Zabytek trafił do Wrocławia w 1913 roku, a jego niezwykłość i wiek jest podkreślany przez zapach starego drewna. Przeniesienie do parku oraz rekonstrukcja wiekowego kościoła miała uświadomić ludziom, że podupadające zabytki powinny być chronione, aby zachować je dla przyszłych pokoleń.

Zachęcamy do zwiedzania!

■ **Joanna Maria Więckowska**



FOT. AMADEUSZ ŚWIERK



FOT. AMADEUSZ ŚWIERK

Wrocław – Europejska Stolica Kultury

POD KONIEC CZERWCA MIELIŚMY OKAZJĘ UCZESTNICZYĆ W PROJEKCIE „MOSTY”, KTÓRY OBJĄŁ 26 WROCŁAWSKICH MOSTÓW I KŁADEK. DZIĘKI PRACY WIELU ARTYSTÓW ZAMIENIŁY SIĘ ONE W OTWARTE PRZESTRZENIE SZTUKI, KTÓRE PRZYCIĄGNĘŁY SETKI WROCŁAWIAN.

Projekt ten był jednym z wielu organizowanych w ramach promocji miasta jako Europejskiej Stolicy Kultury. Wrocław zaprezentował się również na międzynarodowej wystawie EXPO w Mediolanie, która rozpoczęła się w maju bieżącego roku.

CZYM JEST ESK?

Europejska Stolica Kultury (ESK) jest jednym z najważniejszych projektów Unii

Europejskiej dotyczących kultury i sztuki. Pierwszy raz został on zrealizowany w 1985 roku, a stolicą kultury były wtedy Ateny. Teraz co roku wybierane są nowe miasta, na których skupia się uwaga całej Europy.

Projekt ten ma na celu wzajemne poznanie i dialog międzykulturowy Europejczyków. Pozwala na zbliżenie się państw oraz promowanie kultury i sztuki na dużą skalę. W 2016 roku Wrocław będzie dzielił tytuł

Europejskiej Stolicy Kultury z hiszpańskim miastem San Sebastian. Jest to duża szansa na rozwój naszego miasta, które będzie reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej. Przez rok Wrocław stanie się centrum kulturalnym Europy, co niewątpliwie spowoduje wzrost znaczenia miasta w wielu dziedzinach. W ciągu całego przyszłego roku, a nawet już wcześniej, o Wrocławiu będzie można wiele usłyszeć.

EXPO - ZACZYNAJMY
PROMOCJĘ WROCŁAWIA!

Program przygotowany na EXPO objął między innymi występ teatru wrocławskiego Teatr Nowy Ruch – w specjalnie przygotowanej choreografii wrocławskie aktorki zaskakiwały widzów, prosząc ich na scenę do tańca. Spektakl utrzymany był w konwencji teatru tańca. Występ Teatru Nowy Ruch inspirowany był programem ESK 2016 „Mosty”, którego finał odbył się pod koniec czerwca we Wrocławiu.

Oprócz tanecznego pokazu przygotowano również pokaz multimedialny. Na kurtynie wodnej wyświetlono film o stolicy Dolnego Śląska, który powstał z połączenia filmików promujących Wrocław jako Europejską Stolicę Kultury.

Podczas Tygodnia Turystyki Polskiej pawilon, w którym odbywały się pokazy oraz programy artystyczne, przyciągał widzów różnorodną ofertą wystaw. Prezentowane były osiągnięcia polskiej kultury. Atrakcje, czekające na odwiedzających, przygotowała Polska Organizacja Turystyczna.

DALsze PLANY PROMOCJI ESK

Udział Wrocławia w mediolańskiej wystawie był doskonałą okazją do rozpowszechniania polskiej kultury oraz

ukazania naszego miasta z najlepszej strony. Wrocław przedstawiony został jako miejsce, które stawia na kulturalny rozwój całego społeczeństwa, i jako miasto idące z duchem czasu, mające potencjał oraz wysokie aspiracje, które realizuje.

Udział w EXPO to jeden z wielu elementów mających na celu promocję ESK 2016. Do połowy listopada w Wenecji można oglądać wrocławską wystawę „Dispossession”. Ukazuje ona historię powojennych przesiedleń i migracji. W San Sebastian, drugiej obok Wrocławia Stolicy Kultury, wrocławscy artyści realizują swoje projekty, które zwyciężyły w Programie Rezydencji Artystycznych A-i-R Wro. Oprócz tego, w czerwcu, nasze miasto wzięło udział w Europejskiej Nocy Literatury, a w sierpniu odbył się projekt „Singing Europe”. Do wspólnego śpiewu we Wrocławiu zostały zaproszone chóry z całej Europy.

Projekty te są tylko niewielką częścią wszystkich wydarzeń, jakie organizuje i w których bierze udział stolica Dolnego Śląska w ramach ESK 2016.

JUŻ WKRÓTCE

Spośród wielu projektów organizowanych przez Wrocław każdy na pewno znajdzie coś dla siebie. W Internecie

można oglądać program „Breaking Muse”, w którym znajdziemy relacje z kulturalnych wydarzeń odbywających się we Wrocławiu oraz wywiady i reportaże na temat kreatywnego życia mieszkańców miasta. Chętni mogą wystąpić w programie i przedstawić swoje kulturalne czy artystyczne działania. Miejskie parki staną się miejscem kulturalnych spotkań, pokazów, spektakli, spotkań czy stand-upów. We Wrocławiu będą się również odbywały dyskusje w ramach projektu „Społeczna Akademia Kultury” oraz prelekcje na różne tematy. Uczestnicząc w „Laboratorium Ruchu”, będziemy mogli spotkać się ze znanymi artystami, tancerzami i aktorami, którzy podzielą się z nami swoją wiedzą i umiejętnościami. Zainteresowani powinni na bieżąco śledzić stronę miasta, na której ogłaszane są wszystkie wydarzenia związane z ESK 2016.

Nadchodzący rok będzie obfitował w wydarzenia. Wrocław stał się kulturalnym ośrodkiem nie tylko Polski, ale i Europy. Skorzystajmy z tego, że mamy szczęście mieszkać w tym mieście i poprzez uczestniczenie w ciekawych wydarzeniach oraz zabawę możemy przyczynić się do jego rozwoju.

■ Ewelina Szwal

Must have gadgets!

RZUT MĘSKIM OKIEM NA KILKA CIEKAWYCH RZECZY I APLIKACJI, KTÓRE W DUŻYM STOPNIU MOGĄ, ALE NIE MUSZĄ, OKAZAĆ SIĘ POMOCNE W CODZIENNYM ŻYCIU STUDENTA. VOL. 7.

LifeStraw

Gwarantowane 1000 litrów czystej, zdanej do picia wody za 20\$. Tym razem to nie kolejna promocja w Mango, a LifeStraw – produkt, który zapewni nam wodę pitną przez okrągły rok. Ta nieco większych rozmiarów słomka opracowana została w ramach pomocy krajom trzeciego świata, gdzie dostęp do wody pitnej często jest ograniczony. Urządzenie posiada cztery rodzaje filtrów, które pozwolą nam na oczyszczenie wody pochodzącej np. wprost z kałuży lub, jak kto woli, „ograniczonego akwenu wodnego bez znaczenia militarnego”. Użycie LifeStraw w niczym nie różni się od korzystania ze standardowej słomki do napojów. Według przeprowadzonych badań słomka usuwa ponad 99,9999% bakterii i patogenów. Całość, mająca 310 mm długości, 30 mm średnicy i masę 57 gramów, sprawdzi się doskonale zarówno przy kataklizmach, jak i zwykłym biwakowaniu.

RAVPower Solar Charger

Przenośne, 15-watowe urządzenie pozwalające na ładowanie prądem do 3 A dwóch urządzeń jednocześnie. Mowa o przenośnej ładowarce słonecznej, składającej się z trzech paneli fotowoltaicznych, które po złożeniu ważą nieco ponad 0,5 kg (669 g). Ładowarka, składająca się do rozmiarów książki, pozwoli nam na uniezależnienie się od prądu z gniazdka, co w szczególności może się przydać w przypadku dłuższych szalonych eskapad, które ostatnimi czasy, nie wiedzieć czemu, stają się niezwykle modne (np. autostopowa autostrada do Chin). Oczywiście, warto wspomnieć, że produkt jest „eko”. Nie został, co prawda, wykonany z materiałów pochodzących z recyklingu, ale zamienia energię słoneczną w elektryczną, co dodaje mu bez mała 10 punktów do... fajności. Całość kosztuje 49\$ w największym na świecie sklepie internetowym.

Monster Battery

W tym przypadku nazwa niewiele wspólnego ma z produktem. Baterie AA lub AAA ładowane z USB – brzmi fantastycznie? Na Kickstarterze właśnie trwają przygotowania do wysyłki pierwszej partii zamówionych produktów do osób, które jako pierwsze wsparły projekt. Wszystko sprowadza się do baterii, które w swojej obudowie posiadają wbudowane gniazdo micro-USB (standardowa wtyczka większości smartfonów), dzięki któremu możliwe jest ich ładowanie. Połączenie akumulatora ze słoneczną ładowarką opisaną obok, a żadne ograniczenia w dostawach prądu nie będą wam straszne. Akumulatorki ładować można ok. 500 razy. Cena na Kickstarterze od 8\$ za dwie sztuki akumulatorów.

■ Aleksander Pawlik

Nanotechnologia

– nauka przyszłości

OD DAWNA WIADOMO, ŻE ŚWIAT, KTÓRY WIDZIMY, JEST ZBUDOWANY Z WIELU DROBNYCH CZĄSTEK, ZWANYCH ATOMAMI. DOBRZE ZNAMY WŁAŚCIWOŚCI MATERII W SKALI MAKROSKOPOWEJ, ZACZĘLIŚMY RÓWNIEŻ BADAĆ ŚWIAT NA POZIOMIE ATOMOWYM. ZAUWAŻYLIŚMY, ŻE STRUKTURY, KTÓRE POWSTAJĄ W SKALI NANOMETRYCZNEJ, MOGĄ W ZNACZĄCY SPOSÓB RÓŻNIĆ SIĘ OD SWOICH ODPOWIEDNIKÓW W SKALI MAKROSKOPOWEJ. PRZYJRZYJMY IM SIĘ DOKŁADNIEJ.

Już w 1959 roku Richard Feynman przewidywał możliwości tworzenia nowych materiałów poprzez budowanie na poziomie atomowym. Sam przedrostek „nano” pochodzi z języka greckiego – *nanos* – i oznacza karła. Dla lepszego zilustrowania wielkości tych cząstek najlepiej porównać je do atomu wodoru – jeden nanometr to dziesięć atomów wodoru umieszczonych tuż obok siebie. W nanometrze mieszczą się między innymi bakterie i wirusy. Poprzez manipulację wielkością cząstek możemy tworzyć nowe materiały o niesamowitych właściwościach. Obecnie nanotechnologia to jedna z najszybciej rozwijających się dziedzin nauki. Swoją wyjątkowość zawdzięcza podejściu interdyscyplinarnemu, ponieważ korzysta głównie z osiągnięć fizyki i chemii, a znalazła zastosowanie w medycynie, farmacji, elektronice czy biotechnologii. Szerokie zastosowanie nanocząstek umożliwiają ich nietypowe właściwości. Wpływając na rozmiar, kształt czy strukturę, można tak projektować materiały, aby nadać im konkretne i wymagane cechy, jak twardość czy plastyczność.

SKĄD RÓŻNICE?

Bardzo często nanomateriały wykazują właściwości odmienne od cech pojedynczych atomów i ciał stałych, między innymi wielkość cząstek ma znaczący wpływ na właściwości strukturalne. Dla nanocząstek obserwuje się zmniejszenie wymiarów komórki elementarnej, czyli najmniejszej powtarzalnej części struktury kryształu. W efekcie mogą tworzyć się struktury, które są stabilne tylko w skali nanometrycznej, np. wielościany o postaci ośmiościanu ściętego czy dwudziestościanu foremego (ikosaedru). Dodatkowo, rozmiar wpływa na właściwości mechaniczne, ponieważ w mniejszych cząstkach tworzenie się defektów jest trudniejsze niż w przypadku ich większych odpowiedników. Dobrym

przykładem są tutaj związki węgla, których nanocząstki wykazują dużą wytrzymałość mechaniczną i sprężystość, przez co mogą ulegać odwracalnej deformacji. Zmianom ulegają również właściwości termiczne oraz struktura elektronowa układu, a co za tym idzie – reaktywność. Potencjał jonizacji, czyli energia potrzebna do usunięcia elektronu z materiału, zazwyczaj rośnie wraz ze zmniejszaniem się wielkości struktury. Od wielkości cząstek zależą również właściwości optyczne i magnetyczne materiałów. Wynika to z faktu, że atomy zlokalizowane na powierzchni mogą w różny sposób sprzęgać się magnetycznie ze swoimi sąsiadami.

JAK POWSTAJĄ?

Na rozmiar cząstek można wpływać poprzez stosowanie m.in. odpowiedniej temperatury oraz techniki pracy. Istnieje wiele metod wytwarzania struktur w skali nano. Generalnie, można je podzielić na dwie grupy: metody dyspersyjne (*top-down*) i koagulacyjne (*bottom-up*). W tym przypadku kryterium podziału stanowi droga dojścia do oczekiwanych wymiarów. Metody *bottom-up* polegają na budowaniu od podstaw, atom po atomie, gdy większe agregaty powstają z mniejszych cząstek w wyniku kondensacji. Poprzez zmiany warunków prowadzenia syntezy cechy otrzymywanego produktu pozostają pod kontrolą. Zwykle następuje to w wyniku zachodzących reakcji chemicznych, zmiany rozpuszczalności, reakcji redukcji czy utlenienia. Przykładem może być redukcja roztworów soli metali szlachetnych (np. hydrozole złota, srebra czy platyny). Można wyróżnić dwie grupy metod procesów *bottom-up*: syntezy chemicznej i kontrolowanego osadzania materiałów. Odwrotnym postępowaniem charakteryzują się procesy *top-down*, w których rozdrabnia się mikromateriał do wymaganych rozmiarów. Do tej grupy należy m.in. rozdrabnianie mechaniczne, rozpylanie za pomocą ultradźwięków,

rozpylanie termiczne, rozpuszczanie koloidalne oraz proces peptyzacji.

WYKORZYSTANIE

Wykorzystanie nanocząstek jest bardzo szerokie. Jako przykład można podać ich zastosowanie w rolnictwie, gdzie umożliwiły wprowadzenie nowych regulatorów wzrostu roślin, pestycydów czy nawozów. Natomiast w inżynierii genetycznej mogą umożliwić manipulację genami, a przez to tworzenie nowych gatunków roślin. Okazują się również bardzo przydatne w medycynie, gdzie np. nanocząstki złota mogą służyć m.in. jako nośnik leków. Znalazły zastosowanie przy leczeniu wielu chorób, np. używa się ich przy zapaleniu stawów (w postaci płytek są wszczepiane pod skórę w celu zmniejszenia bólu przy opuchnięciach stawów), w chorobie alkoholowej, nadwadze czy uzależnieniu od kofeiny i węglowodanów. Wykorzystuje się je również w leczeniu nowotworów oraz jako kontrast w obrazowaniu rezonansem magnetycznym (MRI). Ponadto korzystnie wpływają na pracę mózgu i układu nerwowego oraz wspomagają układ odpornościowy organizmu.

Z kolei nanosrebro stało się efektywną bronią w walce z odpornymi szczepami bakterii (pałeczki duru brzuszego, gronkowiec złocisty, gonokok czyli dwoinka Neissera, dwoinka zapalenia płuc, paciorkowce). Nanosrebro jest naturalnym, bardzo efektywnym antybiotykiem. Z pewnością do jego ważnych zalet można zaliczyć to, że w przeciwieństwie do innych antybiotyków nie niszczy dobroczynnej flory bakteryjnej. Zaobserwowano także, że samo potrafi odnaleźć zarazki w organizmie. Zwyczajnie przyciąga je swoim dodatnim ładunkiem i blokuje enzymy, które są im niezbędne do życia. Z kolei bakterie beztlenowe i wirusy po prostu utlenia, czyli spala.

■ Joanna Maria Więckowska

Praca w Otto to nie szóstka w Lotto

WAKACYJNA PRACA ZA GRANICĄ TO ZARAZEM ŚWIETNA OKAZJA DO ZAROBIECIA PIENIĘDZY, JAK I PRZEKONANIA SIĘ NA WŁASNEJ SKÓRZE, CZY HISTORIE O AGENCJACH POŚREDNICTWA SĄ PRAWDZIWE, CZY PODKOLORYZOWANE. WYSTARCZY UZBROIĆ SIĘ W STALOWE NERWY I PROWANT, A POTEM LICZYĆ NA ŁUT SZCZĘŚCIA W POSTACI SPEŁNIENIA SIĘ OBIETNIC SKŁADANYCH W POLSCE.

Wraz z końcem sesji rozpoczynają się trzymiesięczne wakacje, które wypadają jakoś zaplanować. Jako że w moim rodzinnym mieście – Częstochowie – nie mogę liczyć na zatrudnienie, a samodzielne utrzymanie się we Wrocławiu zupełnie by mi się nie opłacało, zdecydowałam się pojechać za granicę. Przed wyjazdem trochę się wahałam, bo dotąd nie szukałam pracy poprzez agencję, rodzice też mieli mieszane uczucia, ale w końcu dałam się przekonać mojej koleżance. Zdecydowałyśmy się, by wyjechać z OTTO – rodzina Kasi polecała to biuro, które jako jedno z nielicznych oferowało dwumiesięczne zatrudnienie, a nam zależało na wolnym wrześniu, by móc trochę odpocząć. Po zrobieniu testu językowego zostałam zaznajomiona z ofertą firmy Iddink. Naprawa podręczników szkolnych w Holandii – praca lekka i przyjemna, gwarantowane czterdzieści godzin, stawka zależna od wieku. Byłam pozytywnie nastawiona, bo praca w gronie rówieśników kojarzyła mi się z fajnie spędzonym czasem w pracy i dobrą zabawą w weekendy.

Po dziesięciu godzinach jazdy autobusem z Wrocławia zostałyśmy wysadzone w miejscowości Ede, w której docelowo miałyśmy mieszkać. Zmęczone podróżą,

marzyłyśmy, by jak najszybciej wziąć gorący prysznic, porządnie zjeść i pójść spać. Okazało się, że nie ma dla nas miejsca w żadnym z domków i musimy czekać kilka godzin na przewiezienie do innego parku wakacyjnego znajdującego się w Arnheim – miejscowości obok. Nie była to wina pracowników recepcji, tylko agencji. Uspokajałam się myślą, że to tylko taki nieprzyjemny akcent na początku, a potem będzie już tylko lepiej. Przez pierwszy tydzień, istotnie, tak było, ale już od drugiego wszystko zaczęło się psuć, co odczuło przede wszystkim czterdziestu najstarszych pracowników z Polski (od dwudziestu lat wżwyż). Okazało się, że firma, która nas zatrudnia, co roku nie potrzebuje na pierwszym etapie pracy takiej liczby ludzi i zwalnia ich na trzy tygodnie. W tym czasie OTTO musiało znaleźć nam coś w zamian. Szkoda tylko, że nikt z osób pracujących pierwszy raz nie miał o tym zielonego pojęcia. W ten oto sposób pracowałam w dwóch innych firmach, w których wykonywałam tak powtarzalną i monotonną pracę, że po powrocie do domu nie byłam w stanie normalnie funkcjonować. Wyobraźcie sobie otwieranie pudełek z ubraniami, naklejanie

na nie cen i zamykanie ich z powrotem przez bite osiem godzin (plus jedna godzina bezpłatnej przerwy), a potem doskonale zrozumiecie ludzi siedzących z puszką piwa przed telewizorem tuż po pracy w jednej z polskich fabryk „na strefie”. Czterdzieści godzin gwarantowanej pracy również okazało się mrzonką, bo niejedna osoba miała trzy i więcej dni przymusowego wolnego, o którym dowiadywała się dosłownie z dnia na dzień. Byliśmy stratni kilkaset euro. Momentami było bardzo trudno to wszystko znieść, rodzice też nie pomagali, powtarzając jak mantrę „po co ci to było”. Nasze życie powróciło do normy dopiero, gdy na nowo zatrudniono nas w Iddinku i rozpoczęliśmy następny etap pracy.

Po przepracowaniu kilkudziesięciu godzin w zakładach, w których praca może się okazać najgorszym koszmarem, zdobyłam doświadczenie, które utwierdziło mnie w przekonaniu, że warto być ambitnym i dążyć do tego, co się zaplanowało. Zawsze należy dostrzegać coś dobrego nawet w najgorszych sytuacjach, choć wyciągnięte wnioski pozbawiają wszelkich złudzeń i dają lekcję na przyszłość.

■ **Monika Całusińska**

American reality, czyli korespondencja z kraju dolara

STANY ZJEDNOCZONE ZWYKLE PRZYCHODZI NAM OGLĄDAĆ TYLKO NA EKRANIE, GDZIE NAJCZĘŚCIEJ WIDZIMY TYLKO SUPERMODELKI, SUPERPRZYSTOJNYCH SUPERBOHATERÓW, SUPEROTYŁYCH LUB SUPERSPRYTNYCH KOWBOJÓW ALBO SUPERINTELIENTNYCH POLITYKÓW. JAK WYGLĄDA TO SUPERMOCARSTWO OD WĘWNĄTRZ I JAK MIESZKA SIĘ TAM NA CO DZIEŃ, WŚRÓD ZWYKŁYCH AMERYKANÓW? W TE WAKACJE MIAŁAM OKAZJĘ SIĘ PRZEKONAĆ.

1. LIFE IN PLASTIC...

W tych stronach typowy amerykański dom jest obszernym parterowym budynkiem, krytym gustowną dachówką, z otwartymi okiennicami w oknach. Wiecznie otwartymi okiennicami. Okiennicami,

które po bliższym poznaniu okazują się plastikowymi, tandetnymi imitacjami, przybitymi do plastikowych ścian. Jak można się spodziewać, wspomniane wcześniej dachówki są również gustowne inaczej – czyli plastikowe. Coś za coś

– taki dom stawia się w trzy miesiące... A pieniądze zaoszczędzone na okiennicach, elewacji itp. można zainwestować w coś innego, np. basen, salę bilardową z barkiem, prywatną siłownię lub sześć telewizorów. O klimatyzacji nawet nie

wspominam – ta obowiązkowo musi znajdować się w każdym pomieszczeniu!

2. CZERWONY, BIAŁY, NIEBIESKI

Co trzeba Amerykanom oddać, to przywiązanie do ojczyzny i szacunek dla symboli narodowych. Nie przesadzę, jeśli powiem, że przed większością domów wisi amerykańska flaga bądź koło drzwi wejściowych przybito figurkę gwiazdy lub orła z państwowego godła. Flagą pojawia się też przed centrami handlowymi, restauracjami i wszystkimi instytucjami państwowymi. Natomiast jeśli ktokolwiek zapomniałby czwartego lipca o święcie narodowym, doznałby momentalnego odświeżenia pamięci zaraz po wyjściu na ulicę. Mnóstwo ludzi ubiera się tego dnia na czerwono-biało-niebiesko lub wkłada koszulki z motywem flagi lub godła USA. Owszem, czasem ociera się to o tandetę, ale sam fakt szczerej chęci świętowania Dnia Niepodległości zasługuje na podziw.

3. PRZEZ ŻOŁĄDEK DO OPONKI

Nieważne, jak przekonująco prezydent Obama z małżonką mówiliby o tym, że zdrowe odżywianie nie wymaga wiele wysiłku, i tak im nie uwierzę. Półki supermarketów są zapchane do granic możliwości mrożonkami (jeśli ktoś sądzi, że istnieją rzeczy, których nie można zamrozić, niech tylko rzuci wyzwanie Amerykanom – już oni znajdą sposób), daniami w proszku lub w puszcze gotowymi do włożenia do mikrofalówki, przesłodzonymi przekąskami i napojami. Płatków owsianych, mineralizowanej wody czy jogurtu naturalnego nie warto szukać. Dział warzywno-owocowy, owszem, jest, ale wszystko, co się w nim znajduje, zdaje się wcześniej napompowane i pomalowane na odpowiedni kolor. Też bym była otyła. Za to pani kasjerka sama zapakuje wszystkie moje zakupy do darmowych plastikowych toreb, dzieląc oczywiście zakupy na pieczywo, nabiał, chemię i inne.

4. HOWDY?

Nie wnikać już, czy wynika to z wrodzonego usposobienia czy z dobrobytu, fakt pozostaje faktem – Amerykanie są przyjaźnie nastawionymi do świata optymistami. Pytanie „how do you do?” często (choć oczywiście nie zawsze) wynika z ich autentycznego zainteresowania czyjąś osobą. I choć w Europie nie byli i nie zamierzają nigdy być,

przyjezdnych witają z szerokim uśmiechem: *Welcome in America! Hope you like it here!*

5. EN ROUTE

Nieduże, nadmorskie miasteczko. Główna droga prowadzi donikąd, bo na koniec półwyspu, za którym już tylko bezmiar oceanu. Zagadka: ile pasów ruchu ma droga? Dwa? Pudło – cztery w jedną stronę. Z czego jeden przeznaczony jest dla szaleńców i desperatów, czyli dla motocyklistów, rowerzystów i tłukących się autobusami. Za to chodników i przejść dla pieszych ze świecą szukać. Ale biorąc pod uwagę panujący tu skwar, nie wytknę tego Amerykanom. Sama najchętniej przemieszczałabym się przestronnym, klimatyzowanym SUV-em. Z pozostałych ciekawostek: na skrzyżowaniach z sygnalizacją świetlną można skręcać w prawo na czerwonym świetle, pod warunkiem, że nic nie nadjeżdża z lewej strony. Żadnych warun-

smartfona czy tabletu nie sprawia im trudności, ba, to bułka z masłem. O telefonach z tradycyjną klawiaturą nikt już nie pamięta. Moja babcia ma telefon „guzikowy”, którego nigdy nie blokuje, wskutek czego potrafi zadzwonić do mnie siedem razy z rzędu. Oczywiście za każdym razem rozmawiam z wnętrzem babcinej torebki.

Amerykańscy dziadkowie nadążają też za nawykami żywieniowymi. Jedzą w McDonalddie i Burger Kingu. Moja babcia gotuje przepyszny barszcz, lepi najlepsze pierogi z jagodami, piecze fantastyczny jabłecznik, a w kuchni używa warzyw i owoców z działki lub z targu.

Obstawiam, że 90% polskich babć jest podobne przynajmniej w 90% do mojej babci. Polskie babcie rządzą!

7. FRYTKI Z...

Busy day. Jestem w pracy i od kilku godzin kursuję na trasie kasa - lody - hot dogi - frytki i nie



RYS. RES.FREESTOCKPHOTOS.BIZ

kowych! Z kolei na skrzyżowaniach równorzędnych przy każdej odnodze umieszczony jest znak stop, a pierwszy jedzie ten, kto pierwszy zatrzymał się przed swoim. Easy?

6. MEGABABCIA, SUPERDZIADEK

Amerykańscy dziadkowie nadążają za modą. Nierzadko można ich spotkać na zakupach w galeriach handlowych, które przemierzają dziarskim krokiem dzierżąc w dłoniach eleganckie torby z Victoria'sSecret, Nike lub Tommy'ego Hilfigera. Noszą się modnie, żadnych tam flanelowych koszul czy garsonek nie włożą.

Moja babcia w centrum handlowym momentalnie się gubi i ma kłopot z wejściem na ruchome schody. Amerykańscy dziadkowie nadążają za technologią. Obsługa

wygląda na to, że bym miała szybko przestać. Nagle wyraźnie czuję, że coś mocno śmierdzi. W mojej głowie pojawia się lista odpowiedzi na pytanie „co tak cuchnie?”:

Może coś się rozlało bądź zepsuło (ewentualnie zgniło lub skisło)+++? A może to zatkana ubikacja lub wybita kanalizacja? Nie... To na pewno moja wina!

Nagle mój przerażony wzrok pada na stół z przyprawami. A tam złotowłose dziewczę obficie polewa sobie frytki octem. Nie, nie jabłkowym, najzwyczajszym octem. Tuż tutaj chciałabym serdecznie przeprosić fanów octu, do których nie należę; dla mnie ocet po prostu śmierdzi. Szkoda, miałabym o te kilka mikrozawałów mniej.

■ Anna Buczkowska

Z cyklu damsko-męskim okiem:

„Pan Kotek był chory...”

Jesienne infekcje dzielą się na dwie kategorie i niech nikogo nie dziwi, że wcale nie chodzi mi o wirusowe i bakteryjne, bo taki podział to naprawdę nic ważnego przy innej, jakże znaczącej kwestii – kwestii płci oczywiście. Czym jest bowiem epidemia dżumy, ptasiej grypy czy innej zarazy, dziesiątkująca całe narody, przy jednym męskim przeziębieniu?

Zaczyna się niewinnie. Małe kichnięcie, pół godziny później trochę większe kichnięcie, coś lekko zadrapie w gardle i ani się Bogu ducha winna kobieta obejrzy, a już ma w domu kwarantannę. I to nie, że po prostu wchodzić nie można, żeby się nie zarazić – jeszcze trzeba pomóc, bo przecież obok nieszczęścia i choroby nikt obojętnie nie przechodzi. Oczywiście pomoc polega na nieustannym dostarczaniu witaminy C, gorącej herbaty, kanapek, świeżutkich gazet, chusteczek do nosa i pilota do telewizora, opcjonalnie poprawianiu poduszek i zbieraniu zasmarkanych chusteczek. Wszystkie te prośby wygłaszane są zachrypniętym, słabym głosem, od którego przeciętnej kobiecie wszystko cierpnie, a krew w żyłach buzuje, ale jakoś nigdy nie ma serca tupnąć i ogłosić buntu wobec tego oszukaństwa. Bo przecież chory, nie?

W tym miejscu chciałabym wystosować apel do wszystkich młodych kobiet. Skoro lata wysiłków naszych mam i babć nadal skutkują tym, że dwudziestoletni mężczyźni średnio dwa razy do roku walczą na śmierć i życie z katarem, wciągając nas w te nierówne boje, to najwidoczniej nasze poprzedniczki nie miały skutecznej taktyki edukowania płci męskiej w sprawach zdrowotnych. Mam na myśli oczywiście prelekcje (czyt. wbijanie młotkiem do głowy) na temat tego, że przeziębieniu daleko do gruźlicy, popierane faktami z książek, a wygłaszane spokojnym, pełnym zrozumienia głosem. Tu trzeba terapii szokowej.

My, młode kobiety, powinnyśmy się od chłopaków uczyć. Kiedy następnym razem to my będziemy chore, niech mi żadna szanująca się Czytelniczka nie próbuje mimo wszystko ugotować obiadu, posprzątać i – ogólnie – żyć na pełnych obrotach. Wysoce zalecane natomiast będą: rozliczne prośby o herbatki z malinami, cytryną i miodem (koniecznie lipowym!), tekturowe pudełko chusteczek do wyciągania w domu i zapas paczkowanych chusteczek na wyjścia do toalety, codziennie świeża pościel, milion pięćset książek z biblioteki (najlepiej unikatowe tytuły, aby chłopak lub współlokator się nieco wysilił przy szukaniu), kilka sezonów fajnego serialu... i tak dalej.

Proponuję powyższe zalecenia stosować już teraz, zaraz, przy okazji jesiennej plagi przeziębienia, która właśnie zaczyna zbierać swoje coroczne żniwa. Idę o zakład, że role szybko się odwrócą. A jeśli to płęć męska zachoruje o tydzień szybciej? Doraźnym rozwiązaniem będzie ugotowanie pysznego, tajskego rosółku, do którego wyspało się ciut za dużo pieprzu. Lub posolenie herbaty, z roztargnienia oczywiście...



RYS. PIXABAY.COM



RYS. PIXABAY.COM

Czy Ty chcesz, żeby dziewczyny zaczęły nas truć w chwili, gdy jedna bakteria lub wirus więcej może zaważyć na naszym życiu? Ktoś tu powinien się leczyć i to na pewno nie jestem ja... Pozwól, że coś Ci wyjaśnię. Facet musi być silny przez cały czas. Nawet kiedy sądzi, że nikt go nie widzi, powinien zachować

czujność. Odłoni się na chwilę z jakąkolwiek słabością, a stanie się celem wielu obraźliwych określeń, rzadko kiedy rodzaju męskiego. Choroba (tak, przeziębienie też się do chorób zalicza) jest jedną z niewielu możliwości, kiedy możemy sobie odpuścić. Wtedy wylewa się na wierzch nasze zmęczenie, a narzekanie staje się dozwolone. Wam to uchodzi na sucho przez większą liczbę dni w roku!

Opiekujcie się nami, tak jak i my opiekujemy się wami wtedy, gdy jesteśmy w pełni sił. Jeśli chłopak na tym polu zawodzi, to sobie go trujcie. Bardzo współczuję wszystkim tym z was, kochane Czytelniczki, które musicie znosić męskie narzekania nawet wtedy, gdy temperatura nie przekracza „ustawowych” 36,6°C. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jak rasowi narzekacze się wtedy zachowują. Będąc na waszym miejscu, do herbaty wysypałbym nie sól, a jakiś bardziej skomplikowany związek chemiczny. Wszyscy inni zasłużyli sobie na całą dobroć, którą ofiarujecie w tym trudnym dla nas czasie.

No dobra, może czasami trochę przesadzamy, ale nie mamy wtedy złych intencji. Chcemy czuć, że nawet z dala od mamy ktoś będzie się nami opiekował. Możecie uznać, że to takie nasze Dni. Te Dni. Jeśli zrozumiecie, że wcale ich tak dużo w roku nie ma, będzie wam łatwiej. My też chcemy poczuć się czasami jak księżniczki. Tylko na męski sposób. Ekhm...

A gdy przyjdzie czas, że poczujecie się gorzej, możecie liczyć na lipowy miodek w herbatce, tonę książek i filmy z Davidem Duchovnym. Wszystko, abyście poczuły się lepiej. My też lubimy czuć się potrzebni. CHCEMY się o was troszczyć, to żadna kara.

Chciałem napisać coś o niepopadaniu w skrajności, ale to rada pasująca do wszystkiego. Zawsze znajdzie się ktoś, kto nadgorliwością zamęczy chorego, jak i ktoś, kto wyjdzie z domu, bo konwulsji i majaków znosił nie będzie. Polecam sączyć razem soczek zamiast jadu, a z pewnością wszystkim wyjdzie to na zdrowie.

P.S. Całusy i pozdrowienia dla wspomnianych wyżej Czytelniczek (możliwy odbiór osobisty)...

Ludzie, uśmiech i Ty

DZISIAJ CHCĘ PORUSZYĆ TRZY SPRAWY, KTÓRE MAJĄ WSPÓLNY MIANOWNIK: CIEBIE, UŚMIECH I LUDZI, KTÓRY CIĘ OTACZAJĄ. A CO JEST TYM MIANOWNIKIEM? MOTYWACJA I CHĘĆ DZIAŁANIA. PYTANIE, KTÓRE TERAZ ZADAM, JEST NIESAMOWICIE WAŻNE – CZY OTACZASZ SIĘ LUDŹMI SPRAWIAJĄCYMI, ŻE CZUJESZ SIĘ LEPIEJ, MASZ CHĘĆ DO DZIAŁANIA I CHCESZ TWORZYĆ WŁASNĄ HISTORIĘ? MAM NADZIEJĘ, ŻE TAK!

„Ufam, że wspaniale spędziliście wakacje!” Tak zapewne przywita was niejedna osoba na uczelni, a nie zdziwię się, jeśli autorzy innych artykułów zaczną podobnie. Liczę na to, że spotkaliście na swojej wakacyjnej drodze mnóstwo nowych osób, nauczyliście się tysiąca nowych rzeczy i przeżyliście nieskończenie wiele magicznych chwil.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

W trakcie ostatnich trzech miesięcy dowiedziałam się czegoś nowego. Może inaczej – wiedziałam to wcześniej, ale teraz zostałam uświadomiona. Jest jeden punkt, który według mnie jest warunkiem koniecznym do osiągnięcia szczęścia. O czym mowa?

Ludzie, których spotykamy, sprawiają, że podejmujemy takie, a nie inne decyzje. Dlaczego więc nie otaczać się jednostkami, które będą nas motywowały i sprawiały, że będziemy chcieli stawiać się lepsi i lepsi? Czasami zdarza się, że jedno zdanie, jedno słowo wypowiedziane przez kogoś, kto pojawia się przypadkowo w naszym życiu, może zmienić wszystko. Zmusza do refleksji, rozważań, w końcu staje się punktem zwrotnym w naszym życiu. Dobre słowo, pochwała, mogą popchnąć w pewnym kierunku, umocnić w wierze, że to, co robimy, jest zasadne. Z drugiej strony kilka niemiłych słów, drobne utarczki dzień po dniu, krzywy uśmiech przyjaciela przy dokonywanym wyborze – to może skutecznie zatrzymać w miejscu, a nawet uwstecznić. Pamiętajmy, że w drugą stronę też to działa. To, czy nasze otoczenie zechce mieć z nami stały kontakt – zależy tylko od nas! Na pewno już wiesz co (a raczej kogo) miałam na myśli? Ludzi, którzy zarażają radością. Osoby, które sprawiają, że czujesz się świetnie. Twoich prawdziwych przyjaciół i nieznajomych, którzy dzielą się z tobą uśmiechem.

VALIDATION, 2007

Uwielbiam ponad szesnastominutowy film dostępny na YouTube – *Validation*. Jako Hugh Newmann gra w nim T.J.

Thyne, znany z kilku filmów i seriali – ja kojarzę go z *Bones* jako Jacka Hodginsa. Jego postać jest parkingowym, który podczas pracy potrafi rozbawić każdego. Nie wygłupia się, nie robi nic dziwnego czy szokującego – po prostu dla każdego ma dobre słowo i uśmiech.

Początkowo traktują go podejrzliwie, ale każdy odchodzi z uśmiechem. I tak dzień po dniu. Niektórych wznosi to na wyżyny dobrego humoru, podnosi na duchu, i jest jak tabletką szczęścia, inni traktują to z przymrużeniem oka, czasem z irytacją, ale i tak, odchodząc, mają uniesione kąciki ust. Ludzie przyjeżdżają na parking i ustawiają się w długich kolejkach tylko po to, żeby usłyszeć od niego kilka dobrych słów. Mężczyzna jest polecany i jego uśmiech dociera do coraz większej liczby osób. Jak sam mówi, uwielbia oglądać uśmiech na twarzach ludzi.

Przychodzi jednak moment, kiedy poznaje panią fotograf, w której się zakochuje. I niestety, jest ona jedyną kobietą, której nie może sprowokować do bycia uśmiechniętą. Jest wytrwały, ale nawet on traci nadzieję i ogarnia go zniechęcenie. Ma to swoje skutki – mężczyzna staje się apatyczny, nie uśmiecha się, przestaje mówić ludziom dobre rzeczy, ci odwracają się od niego, w końcu dostaje wymówienie. Można powiedzieć, że traci niemal wszystko – tylko dlatego, że przestał się uśmiechać i uśmiechem obdarzać innych. Przypadek sprawia, że zaczyna robić ludziom zdjęcia i w końcu na jego twarz powraca uśmiech.

Mogłabym opowiadać dalej, ale prawda jest taka, że najlepiej będzie, jeśli sami się przekonacie, jakie jest zakończenie. Przekazałam to, co chciałam – wagę uśmiechu i dobrego słowa. Ten film obrazuje to absolutnie genialnie!

MOTYWACJA

Zaznaczyłam już wagę uśmiechu i radości. Czas na czynnik motywacyjny, czyli to, co na progu dorosłości interresuje nas najbardziej. W poprzednich numerach pisałam o tym, jak świetne

jest dołączanie do różnych organizacji. Wiem, że po raz kolejny poruszam podobny temat. Ale mam nadzieję, że choć jedna osoba uświadomi sobie, jak dobrym pomysłem jest zaangażowanie się w życie uczelni. Jestem pewna, że gdyby nie świetne jednostki, z którymi założyliśmy klub na Politechnice, w życiu nie zaczęłabym pisać do „Żaka”. Swoją drogą, moje grafomanstwo miało być jednomiesięczną przygodą, ale ludzie, których tutaj spotkałam, sprawili, że zostałam na blisko dwa lata.

W trakcie wakacji miałam kilka rozmów z ludźmi, których naprawdę lubię i cenię. I choć zapoczątkowała to pewna osoba (dzięki której całkiem inaczej patrzę na termin „ludzie”), to ostatecznie ten temat przewijał się często w ostatnim miesiącu. Ponieważ „ludzie” w tym wypadku, oznaczają ni mniej ni więcej, wyjątkowe jednostki, w przypadku których myślisz „ja też chcę taki być! Ja też chcę to zrobić! Ja też chcę tam pojechać!”. Co sprawia, że mają motywację i w taki sposób cieszą się życiem? Co sprawia, że przekraczają własne granice, odkrywają świat, wznoszą się na wyżyny swoich możliwości?

Wiecie, jaka byłaby odpowiedź? Inni ludzie.

AUTORYTETY

Dlaczego stale nawołuje się do obierania autorytetów? Wzorowania się na osobach, które osiągnęły sukces, i o których powstają książki i filmy? Bo człowiek uczy się przez naśladowanie, już jako dziecko.

Teraz pojawia się inne pytanie – dlaczego nie otaczać się takimi ludźmi już teraz, a nie tylko czytać o nich w książkach? Wzorujemy się na tym, z czym się zgadzamy, co podziwiamy i szanujemy. Poznawanie określonego typu ludzi dostarcza nowej perspektywy, pomaga w realizacji marzeń i wreszcie – wzmacnia poczucie własnej wartości. Nieświadomie motywują nas do działania – lub wręcz przeciwnie. Dlatego tak ważne jest, aby ludzie, którymi się

otaczamy, byli jednostkami – najkrócej mówiąc – pozytywnymi. Wśród moich znajomych jest kilka osób, które podziwiam, znajdzie się też jedna czy dwie osoby, które są dla mnie prawdziwym autorytetem. Są ludzie, którzy mnie inspirują. Cieszę się, że są ludzie, którzy dzielą się swoimi dokonaniem – dzięki blogom, coraz częściej wydawanym książkom podróżniczym i pamiętnikom.

Podczas ostatniego powrotu do domu miałam przyjemność podróżować z pewnym panem, który opowiadał mi o swoich dzieciach. Nawet przyjmując oko na ojcowską dumę, nie da się ukryć, że były to jednostki niesamowicie barwne. Długo byłam pod wrażeniem – zarówno ich dokonań, jak również swobody, z jaką wspomniany pan momentalnie zaprzyjaźnił się ze wszystkimi w przedziale. Nie ukrywam, wolę podróżować samotnie z nosem w książce i słuchawkami na uszach. Tym razem z pełną uwagą słuchałam i dołączyłam do dyskusji, jaka się rozwinęła.

KTO Z KIM PRZESTAJE...

Jacy ludzie wzbudzają największą sympatię i zainteresowanie? Ci o interesujących poglądach, ci z pasją, ci ciekawi i kontaktowi. Podróże za jeden uśmiech? Proszę bardzo. Kulinarne eksperymenty? Smakowicie. Kolekcjonowanie figurek Dart-ha Vadera? Niech moc będzie z tobą. Tak naprawdę (dla większości osób) siłą napędową są wszyscy dookoła. Prawdziwym motywatorem są z pewnością jednostki

również ma na nas wpływ, tak samo jak piosenkarze, politycy czy sportowcy.

Zastanówcie się, kto jest dla was taką osobą? Kimś, kto sprawia, że się uśmiechacie, czujecie wewnętrzną radość i chcecie przeć do przodu? Może to autor ulubionej książki? Twój przyjaciel ze szkolnej ławy? Profesor, który oblał cię dwa razy, żeby za trzecim podać rękę i powiedzieć „dałeś radę!”? A może jest to osoba cicha, nieco zamknięta w sobie, która jednak

Ludzie, których spotykamy, sprawiają, że podejmujemy takie, a nie inne decyzje. Dlaczego więc nie otaczać się jednostkami, które będą nas motywowały i sprawiały, że będziemy chcieli stawać się lepsi i lepsi?

jednym słowem czy uśmiechem potrafi podnieść cię na duchu? Każdy, kto sprawia, że czujesz radość i chęć działania, jest twoim przyjacielem. Warto otaczać się takimi ludźmi. W końcu nie na darmo ktoś kiedyś powiedział „z kim przestajesz, takim się stajesz”.

Ze swojej strony życzę wam w nadcho-

na swój sposób wybitne – i chodzi nie tyle o dokonania, co raczej pewne cechy charakteru czy nawyki – pewność siebie, zainteresowania, taka wewnętrzna radość. Na pewno każdy z was zna co najmniej jedną taką osobę. To nie musi być w gruncie rzeczy realna znajomość, wirtualny świat

dzącym semestrze szczerego uśmiechu, podążania za marzeniami i ludzi, którzy sprawią, że wzniesiecie się na wyżyny swoich możliwości.

■ **Magdalena Drymajło**



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Siedmiu (potencjalnie) wspaniałych – wielkie premiery tej jesieni

JESIEŃ TO CZAS, KIEDY MUSIMY POŻEGNAĆ WAKACJE ORAZ DŁUGIE, CIEPŁE DNI I POWRÓCIĆ DO STUDENCKIEJ RZECZYWISTOŚCI. JEDNAK, JAK INFORMUJE NAS MĄDROŚĆ LUDOWA – NIE MA TEGO ZŁEGO, CO BY NA DOBRE NIE WYSZŁO. JESIEŃ TO W KOŃCU OKRES WIELKICH PREMIER, OD PIERWSZYCH OSCAROWYCH KANDYDATÓW, PO HITY LETNICH FESTIWALI W CANNES I WENECJI. OTO SUBIEKTYWNA LISTA SIEDMIU NAJBARDZIEJ OBIECujących PREMIER NAJBLIŻSZYCH TRZECH MIESIĘCY.

7. SICARIO

REŻ. DENIS VILLENEUVE

(DATA PREMIERY: 25.09.2015 R.)

Utalentowany kanadyjski reżyser swój romans z Hollywood zaczął kilka lat temu wyśmienitym thrillerem *Labyrynt*, wcześniej zaś był nominowany do Oscara za bardzo dobre *Pogorzelsko*. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że tym razem możemy być świadkami jeszcze większych emocji. Doborowa obsada (Emily Blunt, Josh Brolin, Benicio Del Toro) w tej historii o walce FBI z bossem meksykańskiego kartelu powinna zagwarantować solidny i trzymający w napięciu seans.

6. STEVE JOBS

REŻ. DANNY BOYLE

(DATA PREMIERY: 16.10.2015 R.)

Wiem, pewnie na sam dźwięk nazwiska założyciela firmy Apple w kontekście filmowym macie już mdłości. Gdybym jednak był hazardzistą, to postawiłbym duże pieniądze na to, że film Danny'ego Boyla będzie w zupełności innej lidze niż mdła laurka z Ashtonem Kutcherem w roli głównej. Po pierwsze, Boyle to nadal świetny reżyser, po drugie, w rolę Jobsa wciela się znakomity aktor (Michael Fassbender). W końcu też zapowiada się na odbrązowienie kultowego biznesmena, o czym świadczy już pierwszy monolog Jonah Hilla w zwiastunie. Oby *Steve Jobs* wzniósł się na wyżyny *Social Network* Davida Finchera!

5. PAKT Z DIABŁEM

REŻ. SCOTT COOPER

(DATA PREMIERY: 9.10.2015 R.)

Argumentów, zwłaszcza personalnych, za obejrzeniem tego filmu jest sporo, ale tak naprawdę wystarczy jeden: Johnny Depp. To prawda, gwiazdor *Piratów z Karaibów* od dawna notował zniżkę formy, ale wystarczy jedno

spojrzenie na jego sylwetkę w *Pakcie z diabłem*, by przekonać się, że to może być dla niego – jak mawiają Rosjanie – *game changer*. Polecam zwłaszcza pierwszy zwiastun, w którym Depp, w scenie kojarzącej się z Joe Pescim z *Chłopców z ferajny*, jest wprost hipnotyzujący.

4. SPECTRE

REŻ. SAM MENDES

(DATA PREMIERY: 6.11.2015 R.)

Najnowszy Bond sygnowany nazwiskiem Sama Mendesa – czy trzeba coś jeszcze dodawać? Jeżeli tak, to dodam, że dziewczynami agenta 007 będą Monika Belucci i Lea Seydoux, więc każdy powinien być zadowolony.

3. MARSJANIN

REŻ. RIDLEY SCOTT

(DATA PREMIERY: 2.10.2015 R.)

Ci, którzy pamiętają ostatnie *sci-fi* Ridleya Scotta (*Prometeusz*) mogą kręcić nosem, ale przypominam, że to człowiek, który dał nam *Łowcę Androidów* i *Obcego*, więc zasłużył na jeszcze kilka szans. Jego najnowszy film to historia oparta na powieści Andy'ego Weira, który bardzo dowcipnie przedstawił astronautę uwięzionego na Marsie, w czasie, gdy na Ziemi wszyscy uznali go już za martwego. Bohatera, który będzie próbował przeżyć na Czerwonej Planecie i skontaktować się ze swoimi towarzyszami na Ziemi, zagra Matt Damon, a towarzyszyć mu będzie, między innymi, Jessica Chastain. Powtórka z *Interstellar*? Ja jestem za.

2. MŁODOŚĆ

REŻ. PAOLO SORRENTINO

(DATA PREMIERY: 18.09.2015 R.)

Trochę naginam tu zasady, bo premiera *Młodości* odbędzie się już pod koniec lata. Na pewno jednak utrzyma się w kinach przynajmniej do

października, gdy weźmie się pod uwagę wielkie uznanie, jakim widzowie i krytycy niemal jednogłośnie obdarzyli poprzedni film Włocha, *Wielkie Piękno*. Pierwsze recenzje z festiwalu w Cannes również dają powody do optymizmu.

Jest to zdecydowanie najbardziej „niezależny” film na tej liście, należy jednak pamiętać, że i tu nie zabraknie wielkich hollywoodzkich nazwisk, by wymienić tylko Harveya Keitela i Michaela Caine'a. Pozycja absolutnie obowiązkowa.

1. GWIEZDNE WOJNY: PRZEBUDZENIE MOCY

REŻ. J.J. ABRAMS

(DATA PREMIERY: 18.12.2015 R.)

Czy najbardziej oczekiwanym filmem jesieni mogło być coś innego? Po dwóch zwiastunach, godzinach wywiadów i materiałach z planu filmowego gorączka oczekiwań osiąga niemal krytyczny punkt. Wiemy już, że przedstawiona historia jest kontynuacją wątków z klasycznej trylogii, pojawią się zatem Han Solo, Leia i Luke Skywalker, grani przez tych samych aktorów. O tym, kto tak naprawdę będzie głównym bohaterem filmu Abramsa, na razie możemy tylko spekulować.

Udostępnione do tej pory materiały pokazują też, że w większym stopniu niż zostaliśmy do tego przyzwyczajeni w ostatnich latach zostaną wykorzystane praktyczne (mechaniczne) efekty specjalne. O tym, że podejście retro może być świetnym rozwiązaniem, przekonaliśmy się już wcześniej w tym roku, gdy George Miller przedstawił światu najnowszą odsłonę *Mad Maxa*. Cóż zatem pozostaje, jak tylko odliczać dni do premiery *Przebudzenia Mocy*?

Niech moc będzie z nami wszystkimi!

■ Adrian Strzelczyk

Herbie Hancock.

Żywa legenda jazzu

WIELKI PIANISTA, KEYBOARDZISTA, KOMPOZYTOR I ARANŻER, LIDER WIELU FORMACJI. ZNAKOMITY JAZZMAN – CHOĆ TO OKREŚLENIE W ZUPEŁNOŚCI NIEWYSTARCZAJĄCE. JEST WIELU MUZYKÓW, KTÓRYCH TWÓRCZOŚĆ NIE SPOSÓB JEDNOZNACZNIE WŁĄCZYĆ W RAMY JEDNEGO KONKRETNIEGO GATUNKU. TO, CO ZDUMIEWA W PRZYPADKU HANCOCKA, TO RÓŻNORODNOŚĆ MUZYKI, KTÓRĄ TWORZYŁ. BYŁ JEDNĄ Z OSÓB, KTÓRE PRZECIERAŁY SZLAKI NOWYM STYLOM – MAŁO KTO WIE, ŻE HANCOCK ODEGRAŁ NIEMAŁĄ ROLĘ W FORMOWANIU SIĘ MUZYKI ELEKTRONICZNEJ, R&B, A NAWET HIP-HOPU.

Niedawno w księgarniach pojawiła się ciekawa publikacja z dziedziny współczesnej muzyki rozrywkowej. Swoją autobiografię wydał genialny muzyk Herbie Hancock. To dobry pretekst, aby sylwetce artysty przyjrzeć się nieco bliżej.

Urodzony 12 kwietnia 1940 roku w Chicago, w rodzinie należącej do klasy średniej, na fortepianie zaczął grać w wieku siedmiu lat. „Kiedy w moim życiu pojawił się instrument, wszystko prócz muzyki przestało się dla mnie liczyć” – pisze na pierwszych stronach książki. Jego talent i zamiłowanie do instrumentu dało o sobie znać bardzo wcześnie. Pierwszy sukces pojawił się kilka lat później – w wieku jedenastu lat Herbie został laureatem konkursu organizowanego corocznie przez Chicagowską Orkiestrę Symfoniczną. W nagrodę kilka miesięcy później młody pianista z akompaniamentem tejże orkiestry zadebiutował na scenie Orchestra Hall w Chicago.

Z jazzem po raz pierwszy zetknął się dopiero w liceum. Stało się tak za sprawą szkolnego kolegi, Dona Goldberga, którego młody pianista usłyszał na pewnym koncercie. Od tej chwili zapragnął poznać tajniki fascynującej i zachwycającej improwizacji. Dla muzyki porzucił szkołę wyższą – początkowo starał się co prawda łączyć nocne koncertowanie w klubach ze stałą pracą, jednak propozycji przybywało coraz więcej. W końcu dwudziestoletni chłopak wyruszył do Nowego Jorku, gdzie miał zacząć nowe życie.

Kariera muzyczna Herbiego Hancocka nabrała *de facto* rozmachu dopiero w tej ówczesnej mekce jazzu. Nowy Jork tamtych lat był jedynym miejscem, w którym młody jazzman miał szanse zarówno na rozwój, jak i zdobycie rozgłosu. Pomimo dobrodziejstw, jakie zapewniała w tej kwestii amerykańska metropolia, na młodego człowieka czyhało również wiele pułapek. Za sprawą tłumnie przybyłych

do miasta muzyków jazzowych narkotyki stały się towarem powszechnie dostępnym. Czarnoskóra społeczność także tutaj każdego dnia zmagala się z nierównością społeczną, nietolerancją i przejawami rasizmu. „Nieodpowiednie” zachowanie się przed służbami mundurowymi mogło na kilka lat przekreślić plany zawodowe. Jednak przynajmniej w jednej kwestii biała społeczność nie mogła sprostać czarnej – powstanie i rozwój jazzu niewątpliwie przypisać należy ludności murzyńskiej.

Herbie Hancock w swojej autobiografii przedstawia siebie jako człowieka czynu – z pewnością jego twórczość wywarła znaczący wpływ na rozwój i ewolucję jazzu. W związku z coraz trudniejszymi dla muzyki jazzowej czasami, Hancock starał się dostosowywać swoją twórczość do nowych reguł i trendów panujących na amerykańskim rynku muzycznym. Zaczynał, jak większość akademików, od klasyki. Potem odkrywał coraz to nowe odmiany jazzu (jazz, bebop, post-bop, hardbop, jazz modalny) i kształtował tworzącą się muzykę fusion. Grał rytmiczny i energetyczny funk, R&B, a nawet disco! Rozwój technologii i cyfryzacji na przestrzeni lat 70. i 80. miał niebagatelny wpływ na jego muzykę. Pierwsza fascynacja syntezatorami, a później coraz bardziej udoskonalanymi urządzeniami elektronicznymi (m.in. vocoder), wynikała z obsesji na punkcie urządzeń technicznych przejawianej już w dzieciństwie.

Od początku swojej kariery artystycznej pragnął czegoś więcej – sześćioletnia współpraca z Milesem Davisem pozwoliła mu rozwinąć skrzydła i odnaleźć własny styl. Ale gdy w końcu doszedł do wniosku, że chce stworzyć własny zespół, nie zawahał się ani chwili. Współpracował z licznymi artystami, wśród których można wymienić tak wielkie nazwiska, jak Miles Davis, Clark Terry, Wayne Shorter,

Chick Corea, Joco Pastorius, Dexter Gordon, Wynton Marsalis, Bobby McFerrin, Chet Baker, John Scofield, John McLaughlin, Michael Brecker, Marcus Miller czy Lionel Loueke. Działal również z wokalistami takiego formatu, jak Norah Jones, Tina Turner, Joni Mitchell, Stevie Wonder czy Sting. Zdobył niezliczoną liczbę nagród muzycznych – w tym aż 14 nagród Grammy i jednego Oscara za muzykę do filmu Bertranda Taverniera „Round Midnight”.

Życie osobiste Herbiego Hancocka pozbawione było ekscesów – w wieloletnim, udanym małżeństwie z pierwszą żoną Gigi wychował dorosłą dziś córkę Jessikę. Pomimo pracowitego trybu życia, wypełnionego licznymi wyjazdami, nie zaniedbywał rodzinnych obowiązków. Ważną rolę w jego życiu odegrała religia. Po części to dzięki buddyzmowi, jak pisze, udało mu się osiągnąć sukcesy – do dziś praktykuje buddyzm Nichirena. Nigdy nie zaznał poważnych problemów związanych z nadużywaniem alkoholu, nie udało mu się jednak uciec przed narkotykami. Długo ukrywane przed rodziną i znajomymi uzależnienie od substancji psychoaktywnych w końcu dało o sobie znać. I właśnie dzięki pomocy najbliższych powrócił do zdrowia.

Cantaloupe Island, Watermelon Man, Chameleon, Rockit, Maiden Voyage – to tylko kilka tytułów, które na dobre za gościły na liście współczesnych muzycznych standardów. Bogactwo muzyki Herbiego Hancocka zachwyca. Autobiografia wybitnego pianisty to fascynująca opowieść, przy której naprawdę warto zatrzymać się w wolnej chwili. To lektura przeznaczona nie tylko dla miłośników jazzu – sympatycy historii muzyki rozrywkowej z pewnością odnajdą tam wiele cennych informacji.

■ Magdalena Szpak

Dwuznaczność jest chwytna

MOWA O KSIĄŻCE, KTÓREJ TYTUŁ, MIMO SWEJ BANALNOŚCI, INTRYGUJE – „PRZEBIŚNIEGI”, W ORYGINALE „SNOWDROPS” ZAWIERA BOWIEM DWA ZNACZENIA. SŁOWO TO OZNACZA W JĘZYKU ANGIELSKIM ‘PRZEBIŚNIEGI’, A W SLANGU MOSKIEWSKIM ‘ZWŁOKI WYNURZAJĄCE SIĘ SPOD WARSTWY ZIMOWEGO ŚNIEGU, KIEDY NA-STANĄ ROZTOPY’. AUTOREM TEJ POZYCJI JEST BRYTYJSKI PISARZ Z UGRUNTOWANĄ POZYCJĄ NA RYNKU LITERACKIM – A. D. MILLER.

Pewnego czerwcowego dnia stałam się uczestniczką ciekawego spotkania, którego gościem specjalnym była Michaela Čáňková. Jest ona prawdziwą znawczynią aktualnych tematów poruszanych w propozycjach pisarskich wysuwanych naprzeciw oczekiwaniom Anglików, a jednocześnie źródłem informacji na temat tego, co trzyma brytyjskich bibliofili w spazmach zachwyty. „Przebiśniegi”, a także, zakwalifikowały się do tego znakomitego grona dzieł współczesnej literatury brytyjskiej.

Przyznam się, że nie notowałam niczego, co było powiedziane na spotkaniu. Oczywiście powodem nie była moja ignorancja, ale raczej ciekawość, co utkwi mi na tyle w pamięci, że pozostawi uczucie nienasycenia tematem. I rzeczywiście, historia prawnika, który anegdota o manipulacjach

i oszustwach podatkowych jada na śniadanie, skupiła moją uwagę. Wyrafinowanie tego człowieka wcale nie jest kwintesencją opowiadania – jest nią historia osób, które nie zawahały się oszukać prawnika i to paradoksalnie w dziedzinie, w której się specjalizuje. Oczywiście, żeby nie spoilerować, nie zdradzę, czy oszustwo doszło do skutku, aczkolwiek gwarantuję, że zakończenie nie będzie nudne, a fabuła zachowana jest w ciekawej konwencji opartej na retrospekcji – bohater wspomina okoliczności swojego życia, które doprowadziły do sytuacji, w której się znalazł. Opowiada o swoich relacjach z rodzicami; ciekawy jest też portret skorumpowanej Rosji z perspektywy obcokrajowca. Pozostali bohaterowie również dodają charakteru książce.

Miller, który przez jakiś czas przebywał w Rosji, ma trafne spostrzeżenia i mógł pozwolić sobie na umiejscowienie fabuły w Moskwie. Niemniej jednak odniosłam wrażenie, że pisarzowi brakuje trochę wyobraźni, gdyż mało znalazło się w tekście elementów zaskoczenia, trzymających w napięciu. Spowodowane jest to być może dojrzałością autora i faktem posiadania solidnego wykształcenia (studiował literaturę w Cambridge i Princeton, a to do czegoś zobowiązuje), które sprawia, że autor bardziej świadomy mnogości literackich form pisze z większą odpowiedzialnością i trzyma się pewnych norm. Zostawiam ostateczną ocenę czytelnikom – mój stosunek do tej książki jest ambiwalentny.

■ Kinga Idasiak

Sudoku

8		5	3		1	4		
						5	2	
	4		2	7				1
2					7			
4		7				8		5
			8					2
3				9	6		7	
	6	2						
		8	1		3	6		9

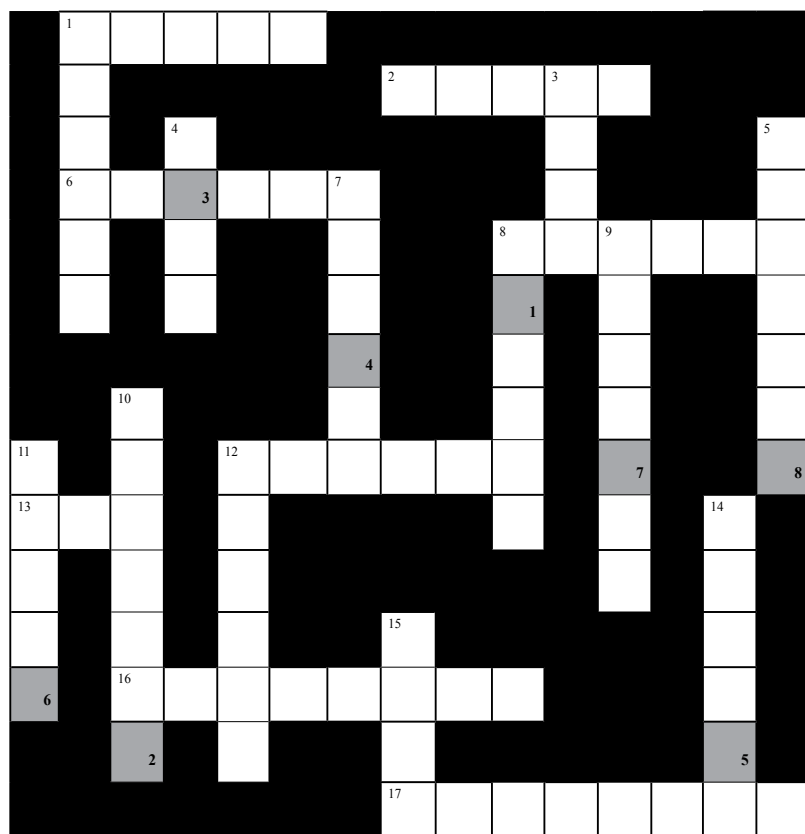
■ Aleksandra Mizgala

Krzyżówka

W tym numerze kolejna krzyżówka. Tym razem zmieniamy nieco tematykę, a przed Wami krzyżówka muzyczna. Litery hasła stanowią kolejno wyróżnione szarym kolorem pola. Dla jednej z osób, które poprawnie rozwiążą krzyżówkę, mamy drobny upominek. Aby wziąć udział w jego losowaniu, wystarczy wysłać hasło mailiem na adres konkurs@zak.pwr.wroc.pl, w temacie wpisując „krzyżówka”. Na zgłoszenia, zawierające odpowiedź oraz dane kontaktowe, czekamy do końca października. Regulamin konkursu dostępny jest na stronie: www.zak.pwr.wroc.pl.

Powodzenia!

■ Anna Buczkowska



PIONOWO:

1. Zawód Bacha lub Tadeusz.
3. Rozgrzewka dla muzyka.
4. Np. Królowej Nocy.
5. Ósemka, ćwierćnuta, ósemka.
7. Dla zbyt głośnej trąbki.
8. Średniowieczna pieśń.
9. Najśłynniejsza msza żałobna.
10. Między skrzypcami a wiolonczelą.
11. Kompozytor zwany „papą”.
12. Łączy skrzypce z gitarą.
14. Kwarta zwiększona lub kwinta zmniejszona.
15. Trzech muzyków.

POZIOMO:

1. Otwiera nie tylko zapis nutowy.
2. „Szerokie” tempo.
6. Trzech wokalistów.
8. *Femme fatale* w operze.
12. Szósty interwał.
13. Pod rękę z basem.
16. Chopin skomponował tylko dwa.
17. Ogiński żegnał ją polonezem.

Satyra
rysuje Jagoda Kozik

